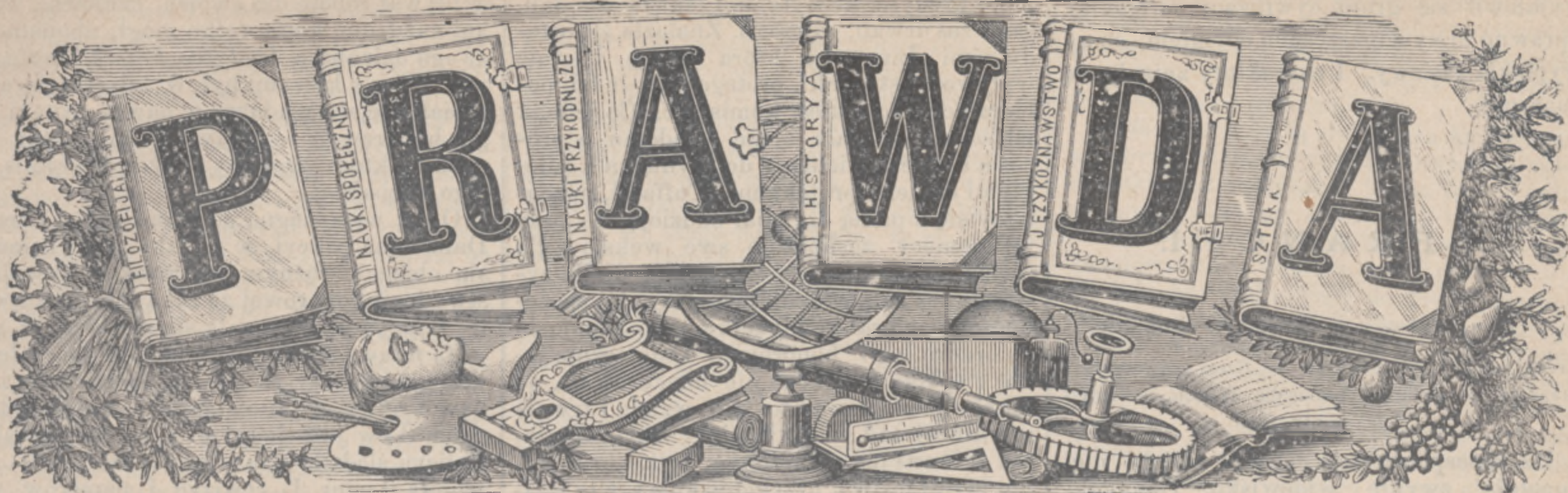
№ 48. Warszawa, dnia 26 (14) Listopada 1887 r. Rok VII.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

WIEC POZNAŃSKI.

Odbył się tedy d. 15 b. m. zapowiedziany wiec w Poznaniu a odbył się z należytem bezpieczeństwem i powagą. Mówimy z bezpieczeństwem, gdyż można było słusznie obawiać się, czy rząd nie nakaże policyi, ażeby ta, wyzyskawszy pierwszą lepszą sposobność, sejmik rozwiązała. Uczestnicy nie dostrzegli nawet wyraźnych w tym kierunku usiłowań. Ale też narada odbyła się spokojnie, mimo drażniącego jej przedmiotu i licznego zjazdu. Przybyło bowiem około 3,000 przedstawicieli wszelkich stanów z Poznańskiego, Szlązka, Prus zachodnich, Mazurów i Warmii. Udział włościan był znaczny, a gotowość do przemawiania wielka. Ze „starszej braci" zabierali głos: Stanisław Żółkowski, Zdzisław ks. Czartoryski, który najmocniej wzruszył słuchaczów, dr Kantecki, dr Wolszlegier i poseł Wierzbiński.

Cała ta żałobna uroczystość— jak zwykle w zebraniach polskich — rozwinęła się na tle religijnem. Po nabożeństwie w kościele św. Marcina nastąpiły rozprawy a raczej przemówienia w przygotowanej na ten cel sali, gdzie uchwalono: oświadczenie dla swoich panów politycznych i przestrogę dla siebie. Pierwsze, którego sami twórcy nie łudzą się, że pozostanie bezskutecznem, zawiera długi, szczegółowo usprawiedliwiony protest przeciwko usunięciu ze szkół elementarnych języka polskiego, do których uczęszcza przeszło 300,000 dzieci polskich, „mających prawo do kształcenia się w mowie rodzinnej." Według członków wiecu rozporządzenie to „nietylko sprzeciwia się prawom boskim i przyrodzonym, oraz najprostszym zasadom zdrowej pedagogiki, ale przeciwne jest międzynarodowym stypulacyom (układom) i uroczystym przyrzeczeniom królewskim, jakie otrzymała przeważna część ludności pod panowaniem pruskiem." Następnie oświadczenie powołuje się na „porządek boski," wypisany w „prawie natury: co tobie nie miło, nie czyń drugiemu," oraz wymienia szczegółowo historyczne dowody swych praw. „Wypełniając na równi z innymi wszystkie obowiązki poddanych — mówi dalej odezwa — płacąc podatek mienia i krwi naszej, tak w czasie pokoju, jako też w czasie wojny, ponosząc wielkie ciężary przy zakładaniu, a zwłaszcza przy utrzymywaniu szkół ludowych, mamy równe z innymi prawo do korzyści, jakie szkoła uczniom swoim i społeczeństwu zapewniać powinna." Zaznaczywszy, że licznych zażaleń władze nie wysłuchały a nawet nie udzieliły proszącym o sprawiedliwość żadnej odpowiedzi, zebrani zaprzysięgają: „oświadczamy uroczyście przed Bogiem, któremu sprawy naszej z ufnością polecać nie przestaniemy, i przed wszystkiemi ludźmi dobrej woli, że nie pominiemy żadnego legalnego środka obrony."

Na rozmaite papiery historyczne, na traktaty i przyrzeczenia królewskie, polacy pruscy powoływali się już niejednokrotnie w swych zatargach z rządem, który im przez usta ks. Bismarka odpowiedział, że „te traktaty i przyrzeczenia nie warte są dziś feniga." I ostatnia więc próba wygrania procesu na podstawie takich dokumentów zakończy się rezultatem poprzednich. Ta zatem część oświadczenia jest protestem daremnym, skargą niewysłuchaną, gniewem bezsilnym. Co innego część druga, zawierająca śluby złożone wobec siebie samych, z której wysnuto program obrony, sposób łatania szczerb i wyłomów, przestrogę i zachętę do ratowania zagrożonej narodowości. Cały plan zamyka się w tem prostem postanowieniu: rodzina powinna zastąpić szkołę i wynagrodzić zrządzone przez nią szkody wychowawcze. Myśl tę zrozumiano i wyrażono otwarcie, a dla spełnienia jej wybrano komisyę z pięciu członków, która ma się zająć: „przygotowaniem i szerzeniem elementarzy, katechizmów i innych odpowiednich książek polskich, oraz wszystkiem, co skutecznem być może do tego, aby dzieci polskie nauczyły się czytać i pisać po polsku."

Taką ma być droga legalnej obrony przeciwko giermanizacyi.

Pisma niemieckie dość lekko przesunęły się po tej uchwale wiecu poznańskiego z powodów bardzo zrozumiałych. Jako protest nie jest ona dla nich objawem przyjemnym, gdyż, bądź co bądź, odsłania gwałt i piętnuje nim państwo ucywilizowane. Jako środek walki zaś jest ona zaledwie pogróżką, która wtedy dopiero nabierze siły, kiedy zostanie spełnioną. Słowa tu niemców przerazić nie mogą, tylko czyny. Dopóki polacy pruscy przysięgają sobie i innym, że otoczą skrzydłami swą narodowość, że zetrą ze swych dzieci obcą powłokę, że rzucą w swe społeczeństwo masę książek polskich, dopóty niemcy nie zwracają na ten zamach uwagi, zwłaszcza że — niestety — znają z doświadczeń trwałość polskich postanowień. Pocieszają się, że jest to „dyabeł wymalowany na ścianie," z którym walka byłaby przedwczesną. Wystąpią do niej i ocenią męztwo przeciwnika, gdy staną wobec faktów.

Czy wiec poznański będzie płodnym w te czyny i skutki, które tak uroczyście zapowiedział? Nie śmiemy i nie chcemy wątpić, ale pamięć na tyle niedotrzymanych obietnic, na tyle słomianych zapałów, które wkrótce gasły, na tyle przedsięwzięć z szybko słabnącą energią—ostrzega nas przed złudzeniami i optymistyczną nadzieją. Niewiara zaś cisnie się do myśli tem natarczywiej, że dzielnice polskie w Prusach nie stanowią klasycznej ziemi bohaterstwa i obrony trwałej. Tam wprzód może, niż

gdzieindziej, zwolniały tętna narodowe, wyjałowił się grunt cywilizacyi swojskiej, uprawne niwy zapuszczono odłogiem, susza wypiekła zasiewy. I charaktery zniżyły się znacznie.

Z FRANCYI.

Paryż, 19 listopada.

Zamęt obecny we Francyi. — Czem są wykryte skandale. — Caffarel, Limousin, Wilson. — Prasa i gra polityczna.

Rzeczpospolita daje obecnie światu niezupełnie zwykłe widowisko. Skandale, procesy, burzliwe interpelacye na porządku dziennym. I ciągają przed trybunały nie prostych biedaków lub zawodowych złoczyńców, którzy oswojeni są już z ławą podsądnych. Nie, na ławach tych siadają znakomitości: generałowie, senatorowie, damy, co miały dostęp do Elizejskiego pałacu i w których kochali się ministrowie...

A niech nikt nie myśli, że wielkie te osoby stają przed wielkim sądem, że idzie o zbrodnie nadzwyczajne, o zdradę stanu, o ciężkie jakieś przewinienie... Bynajmniej. Dostojnicy stają przed sądem policyi poprawczej.

Wrzawy jednak robi się dużo, pisze się o tem wszystkiem jeszcze więcej — Europa zaś cała, świętoszkowie i faryzeusze całego świata rozdzierają szaty, z politowaniem spoglądają na tę Rzeczpospolitę i winszują sobie, że oni nie tacy, że u nich inaczej!

Nie należy jednak uwodzić się pozorami. Kto dokładnie śledził za przebiegiem tych francuzkich skandalów, kto prócz artykułów dziennikarskich czytał sprawozdania sądowe i przebiegał oczami zeznania przed komisyami i komisarzami śledczymi, ten przyszedł niewątpliwie do tego wniosku: wiele hałasu o nic!

Nie o *nic*, o *coś* tu bowiem chodzi, pozory jednak zasłaniają treść rzeczy. Co się tyczy samych wykroczeń, to tylko dziwić się należy, że ich tak mało wykryto, a szukano i szperano pilnie, przed niczem się nie zatrzymując i nikogo nie oszczędzając. I nie wykryto nic tak dalece zbrodniczego i nadzwyczajnego.

Weźmy samego Caffarela. Był w długach po uszy, jak się to trafia bardzo wielu; grał na giełdzie, przez co jeszcze głębiej ugrząsł; dostał się wreszcie w pazury lichwiarskie oszustów, którzy go cyganili dostarczeniem kredytu; kredytu mu jednak nie dali, sami zaś urwali, co mogli. Znalazła się wtedy pani Limousin, która mając istotnie wpływowe stosunki, protegowała ludzi, pobierając za to jakieś komisowe. Co jednak właściwie pobrała — nie wiadomo, w procesie bowiem mieliśmy do czynienia z odległymi dopiero projektami. Caffarel, poznawszy się z panią L., miał nadzieję, że przy jej pomocy zeskontuje swe weksle i dla ujęcia jej sobie — a może nawet i dla zyskania coś za pośrednictwo, przy tej sposobności popierał kandydatów pani Limousin do orderu legii honorowej. Ostatecznie jednak spółka ta nikogo nie udekorowała, od nikogo pieniędzy za to nie wzięła i trwała nie dłużej nad sześć tygodni. Akt oskarżenia zarzucił też oskarżonym tylko usiłowanie przestępstwa, przygotowanie zaś to miało dążyć do oszustwa. Oszustwo znowu widziano w tem, że podsądna wyłudzić chciała od łatwowiernych pieniądze, powołując się na mniemane stosunki i wpływy. Śledztwo jednak wykazało, że stosunki jej były nie mniemane, lecz rzeczywiste. Starała się ona nawet, za pośrednictwem kuzynki pani Wilson, samego Wilsona i generała Pitié, o zamianowanie generała Thibaudina głównym wodzem korpusu, gdy przestał już być ministrem wojny...

A Wilson? — Ten już musi być wielki zbrodzień. Od miesiąca przeszło dzienniki paryzkie o niczem innem nie piszą! Świeżo zaś właśnie Izba poselska dała upoważnienie do postawienia go przed sądem, przed którym stanie niewątpliwie, bo tak chce logika rzeczy. Ze wszystkich atoli zarzutów kryminalnych, jakie wytoczono przeciwko Wilsonowi, jeden tylko dotąd wydaje się uzasadnionym: wycofanie z aktów sądowych i sfałszowanie listów własnych. Innych, wchodzących w sprzeczność z kodeksem, nie zdołano udowodnić.

Niewątpliwie Wilson w obszernej korespondencyi, jaką prowadził, posługiwał się pieczęcią prezydyalną, to jest wysyłał listy niemarkowane; tłomaczył się jednak, że odpowiedzi te dotyczyły najczęściej próśb o protekcye itd., że więc zupełnie prywatnemi nie były. Uznając zresztą to przewinienie, przesłał do skarbu 40,000 fr., jako zapłatę za nieużyte marki pocztowe. Czyniąc to, zrobił wielkie głupstwo, czem dowiódł, że tak bardzo przebiegłym nie jest. Składając owe pieniądze, przyznał się niejako do winy, co dało broń przeciwnikom, a nadto zwrot sam przez się był zrobiony nielegalnie, przybył więc jeden zarzut więcej. Niewątpliwie dalej — popierał p. Wilson, jak mógł, swoje przedsiębiorstwa, wynajdywał robotę dla swoich drukarń, wtykał każdemu, komu tylko mógł, abonament swego dziennika *La Petite France*, protegował ludzi, z którymi był w interesach, wyrabiał miejsca rządowe, a nawet oznaki legii honorowej — wszystko to jednak są rzeczy, które zrobiłby każdy *bourgeois* na jego miejscu.

O cóż więc ciągną go przed sąd? O listy. Dano znać policyi, że niejaka pani Limousin obiecuje różnym poczciwcom kawalerstwo legii honorowej za taką lub taką kwotę. Policya wywiedziała się również, iż pani ta miewa stosunki z pewnym generałem, którego interesy są mocno zaszargane i że nawet bywa w ministerstwie wojny, gdzie generał ów jest jednym z szefów sztabu. Policya śledziła czas jakiś, następnie zaś zrobiła u pani L. rewizyę i papierów różnych mnóstwo zebrała. Rewizyę zaś zrobiono głównie dlatego, że minister wojny, zawiadomiony przez prefekta policyi o stosunkach owego generała, obawiał się, czy nie są wyjawiane jakie ważne tajemnice, przewidywał szpiegów niemieckich, o których dużo wówczas mówiono, tropił właśnie przytem wtedy winowajcę wykradzenia planu mobilizacyi 17 korpusu.

Przy rewizyi nie znaleziono żadnych papierów, mających związek z ministeryum wojny lub szpiegostwem, znaleziono natomiast różne listy i bileciki osób wysoko położonych, jak gen. Thibaudina, gen. Boulangera, Wilsona itp. Prefekt policyi doniósł o tem niezwłocznie do ministra i do Elizejskiego pałacu... Ponieważ pani Limousin mogła mieć z powodu frymarki legią honorową proces przed sądem policyi poprawczej i ponieważ podejrzywano w niej intrygantkę najgorszego gatunku i rajfurkę, każdy więc starał się wycofać ze sprawy. Policya pooddawała listy osobom interesowanym, nie przypuszczając jeszcze, że przyjdzie do rozprawy sądowej. Skandal byłby się zatarł, a wszystko byłoby się skończyło na niczem.

Nie wzięto jednak w rachubę jednej rzeczy. Nie pomyślano, że może się o tem dowiedzieć prasa, ten bicz i siła potężna. Tak się zaś i stało. W parę dni po owej policyjnej rewizyi pojawił się gwałtowny artykuł w dzienniku *Le XIX siècle*, w którym pisano, że w ministeryum wojny znajduje się sklep z orderami legii, że chodzą tam podejrzane indywidua itp.

Artykuł zrobił ogromne wrażenie. Władza sądowa, która dopiero z dzienników o tej sprawie się dowiedziała, rozpoczęła śledztwo, areszty, ponowne rewizye — co

---

SZAŁ POJEDYNKOWY

przez

EUGENIUSZA CHAVETTE.

Pierwszy gość zawołał:

— Kelner, jeden befsztyk.

Natychmiast odezwał się jego sąsiad:

— I dla mnie.

— Z kompotem.

— Mój z sałatą.

— Byle nie przesmażony.

— Dobrze wysmażony.

Żądający befsztyku nieprzesmażonego z kompotem zwrócił się do tego, który prosił o befsztyk dobrze wysmażony z sałatą i zapytał wściekłym tonem:

— Czy pan sobie drwisz ze mnie?

— Jakto? — odparł drugi.

— Ja żądam befsztyku z kompotem, pan życzysz sobie z sałatą; ja chcę niedosmażonego, pan dobrze wysmażonego! Wygląda zupełnie tak, jak gdybyś pan chciał rozpocząć ze mną kłótnię.

— Za pozwoleniem... ja...

— A może pan starasz się postępować naczej, niż inni! Pan jesteś oryginałem!

„Dobrze wysmażony“ w niewinności swej przypuszczał, że ma do czynienia z podochoconym sąsiadem i chciał udać, że nic nie słyszał, gdy naraz za nim rozległo się głośne „hum, hum!“

Odwrócił się i poznał inspektora generalnego, który obiadował przy blizkim stole.

Czy znacie inspektora generalnego?

Człowiek otyły, ciekawy, gadatliwy, potwarczy, roznosi wszędzie drobne, najnieprawdopodobniejsze wiadomostki, którym służy za echo.

Gardzą nim, ale kłaniają mu się; starają mu się podobać i zwrócić na siebie jego uwagę. Uparty, ograniczony, ma wielkie pretensye i jest straszny. Iluż silnych i dzielnych umarło nieznanymi dlatego, że nie chcieli ani na krok ustąpić i z pokorą zdejmować czapkę przed tą potężną osobistością.

W chwili, kiedy inspektor generalny usłyszał te słowa: jesteś pan oryginałem — zjadł ze smakiem doskonałe zrazy na białem winie, zwrócił więc głowę szybko w stronę tych słów i z zaczerwienioną twarzą a sztywnem spojrzeniem wyrzekł głośno: hum, hum!

Rozumie się, że nie było podstawy do kłótni. Ale nieszczęśliwy „dobrze wysmażony,“ przed chwilą myślący o zgodzie, zaraz pomyślał sobie:

— Nie mogę cofnąć się; inspektor generalny, który słyszał, rozgada to na wszystkie strony.

Zwróciwszy się do „niedosmażonego,“ rzekł:

— Proszę o pański bilet, oto jest mój.

Nastąpiła zamiana i każdy z nich odczytał nazwisko swego przeciwnika. Okazało się, że byli to kuzyni, którzy po dwudziestoletniem niewidzeniu się, lecz ciągłej wymianie przyjacielskich listów, mieli się spotkać w tej restauracyi i nie poznawszy się wzajemnie, oczekiwali na siebie.

Każdy z nich rzuciłby się chętnie w objęcia drugiego, lecz inspektor generalny był obecnym; wlepił w nich swe duże, okrągłe oczy i powtarzał swoje „hum, hum!“

Obaj więc wobec inspektora wzięli na kieł i rzucili sobie suche:

— Do jutra, panie!

U drzwi restauracyi pomyślał sobie „dobrze wysmażony“:

— Mój kuzyn nazwał mię oryginałem, co wogóle nigdy nie było obrazą; nie jest zły na mnie i ja nie mam najmniejszego powodu nienawidzieć go. Tylko wobec inspektora generalnego chcieliśmy dobrze się pokazać; ale muszę poradzić się Tripotota, który już miał ze dwadzieścia pojedynków;

znowu wywołało wrzawę. Dobrano się zresztą do Wilsona. Ten zaś, otrzymawszy swe listy, znalezione u pani Limousin, od prefekta policyi, zniszczył je. Kiedy zrobił się skandal i sprawa poszła na drogę sądową, pani L. zaczęła się upominać o listy, zabrane u niej podczas rewizyi. Wtedy to Wilson powtórnie je odtworzył, prawdopodobnie bez wielkich zmian i policya znowu je do akt sądowych dołączyła. Nie spostrzegł się jednak, że kopie z datą 1884 napisał na papierze sfabrykowanym w r. 1885, jak o tem świadczyły znaki wodne. Podczas rozprawy sądowej wykryło się i Wilson ma obecnie proces o wykradzenie z akt i sfałszowanie dokumentów sądowych, które winny były pozostawać pod pieczęcią. Prefekt policyi, Gragnon, który mu w tej sprawie dopomagał, został pozbawiony swego stanowiska, sam zaś winowajca odpowie przed sądem...

Przedstawiliśmy jednak dopiero jedną stronę medalu. Pozostała druga, o wiele ciekawsza.

Tu chcieliśmy tylko zaznaczyć, że skandale i nadużycia, jakie wykryto obecnie, nie są wcale tak wielkie, jak się zdawać może zdaleka. Leżą one w zwykłym porządku rzeczy i nietylko we Francyi. Charakterystycznem zaś jest to, że fakty te można było wywlec na światło dzienne, że można było różne osobistości wybitne pociągnąć przed sąd poprawczy za nadużycia, że następnie wszystko to prowadzi do przesilenia, do zmiany gabinetu, a nawet prezydentury! To już jest właściwością Francyi. Na dnie jednak tych wszystkich procesów i oskarżeń leży gra polityczna i o niej to pomówimy w liście następnym.

R. D.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Prawdopodobnie, zanim obecny numer *Prawdy* wyjdzie z druku, wyważany wieloma ramionami Grévy ustąpi z prezydentury. Wszyscy bowiem wezwani przezeń do utworzenia gabinetu nowego bądź odmówili, bądź zażądali, ażeby podał się do dymisyi. On dotąd dobrowolnie zrzec się godności swej nie chciał z powodów daleko ważniejszych, niż przyjemność piastowania jej. Dla człowieka, który całe życie swoje do wieku sędziwego zachował czystem, dla syna mieszczańskiego, który nietylko rozumem, ale i siłą prawego charakteru dźwignął się z niziny społecznej na najwyższy szczyt dostojeństw państwowych — utracić to stanowisko pod naciskiem brudnego skandalu, stracić nad grobem wysłużoną — jak się wyraża Homer — „nagrodę zaszczytu" — jest wprost strasznem. Niech by go była wyparła jakakolwiek walka polityczna — ale nie sprawa kryminalna. To jest wzgląd osobisty. Łączy się z nim ogólny. Dziś już prawie nie ulega wątpliwości, że po za rozrobionym skandalem, po za przecenioną winą Wilsona oszańcowały się obozy nieprzyjazne prezydentowi, które usilują go zmusić do kapitulacyi błotną kanonadą. Otóż Grévy pragnie oporem zapobiedz wytworzeniu zgubnego przykładu na przyszłość, pragnie obronić kraj od ciągłych zawichrzeń i okiełznać niespokojne stronnictwa, któreby później uczuwały chęć szturmowania do najwyższej władzy państwa, niszcząc jedyny pierwiastek trwałości rządu. Francya, która co kilka tygodni strąca ministrów, która jest nieprzerwanie wzburzonem morzem żywiołów politycznych, której przedstawicielstwo parlamentarne rozłamało się na drobniutkie grupy, jeżeli ta Francya będzie jeszcze często zmieniać sobie prezydenta, wpadnie w chroniczny nierząd. Jak można domyślać się z ostatnich doniesień, Grévy zbierze ministeryum tymczasowe, wyda odezwę do narodu, zwoła kongres i powierzy mu rozstrzygnięcie sprawy prezydentowstwa. Między jego następcami wymieniają: Ferrego, którego lewica, dziś silna, nienawidzi, Freycineta, który nie odznacza się wielką energią i przytem jest protestantem, Brissona, Saya, Carnota, którym do objęcia tej godności przeszkadzają rozmaite *ale*.

Może te awantury dadzą jakąś korzyść wewnętrzną, ale że kraj osłabiają zewnętrznie — to jest pewnem. Kraj bez rządu nie może mieć znaczenia w Europie, w której losami ludów kierują silne rządy. Słuszność też tkwi w powtarzanem często twierdzeniu, że Bismark ma szczęście. Istotnie, dopóki Francya jest statkiem bez steru, miotanym przez burzę, dopóty on nie potrzebuje jej się obawiać i śmiało może działać. Tej przyczynie do pewnego stopnia przypisać należy jego ostre wystąpienia przeciwko Rosyi i pomijanie sposobności do zawiązania z nią stosunków przyjacielskich.

Choroba niemieckiego następcy tronu, pomimo że Virchow po analizie wydzieliny miał oświadczyć się przeciw jej naturze rakowej, postępuje z fatalnością nieubłaganą. Nowotwór rozpada się i przygotowywa swój cios ostateczny. Chory przechodzi męczarnie człowieka skazanego na śmierć, który nie ma nadziei, ażeby go ułaskawiono. Czyta bowiem gazety, które niebezpieczeństwa nie tają, a nawet upoważnił Mackenziego do ogłoszenia wyniku narady lekarskiej, stwierdzającej istnienie raka.

Köln. Ztng jest tą służebnicą ks. Bismarka, przez którą on sprawia światu niespodzianki dyplomatyczne. Teraz znowu ogłasza ona, że Orleani sfałszowali liczne dokumenty w sprawie bułgarskiej, podrobili listy kanclerza itd. Wiedeń, który pomimo wycieczek hr. Kalnokego do Friedrichsruhe, często z gazet pruskich dowiaduje się tego, o czem wiedzieć powinien tu innej drodze, teraz wytrzeszczył oczy i pyta zdumiony: „przeciw komu to wymierzone?" Charakterystyczne zdumienie i wymowne pytanie. Dyplomaci austryaccy słyszą strzał Bismarka, macają naprzód własne ciało a potem badają jego leśniczych, w kogo pan mierzył.

Po bytności Najjaśniejszego Pana w Berlinie gazety niemieckie złagodziły swój ton ostry względem Rosyi, a nawet zdobyły się na coś w rodzaju przymileń. Natomiast prasa ruska nie zeszła ze swego stanowiska nieprzyjaznego. „Ostatni wybryk kanclerza niemieckiego — piszą *Pet. Wiedom.* — który, że tak powiemy, zaczął się w ostatnich czasach wściekać na Rosyę, zasadzał się na tem, iż książę polecił swemu organowi publicznie ogłosić, że przybędzie do Berlina „tylko na rozkaz cesarza." Ponieważ w tym względzie nie było dwóch zdań, wszyscy bowiem zrozumieli, do kogo tutaj pito *w takiej chwili*, łatwo zgadnąć, jakie wrażenie wywarło to zachowanie się na niezbyt usposobionej dobrze względem nas publiczności niemieckiej. Wszyscy zaczęli mówić, iż tego już zanadto wobec niedawnej *urzędowej* demonstracyi względem kredytu ruskiego" — itd.

SPRAWY EKONOMICZNE.

Janżuł. *Przemysł fabryczny w Królestwie Polskiem.* Petersburg, 1887.

Dotknięci zastojem handlowym przedsiębiorcy środkowej Rosyi, zwłaszcza tkaccy, doszukali się jednej z przyczyn trapiącego ich przesilenia w spółzawodnictwie zakładów łódzkich i sosnowickich. Przyzwyczajeni do chodzenia o pomocy państwowej, zażądali — a ostatnim w tym względzie wyrazem jest prośba kupców z niżno-nowgorodzkiego jarmarku — środków w celu

---

jest on bardzo skrupulatny na punkcie honoru, osądź więc bezstronnie.

Tripotot, który uchodził za tak skrupulatnego na punkcie honoru, nie pojedynkował się nigdy i nie czuł nawet ochoty do tego.

Miał on tylko to szczęście, że w dwudziestu pojedynkach, rozsławionych przez pisma i procesy, był sekundantem, a rola bierna, którą przytem odgrywał, wskutek niedokładnych wspomnień ludzi nabrała charakteru poważnego. Mówią o nim:

— Tripotot? Poczekajno — ten miał pojedynków do zbytku. Czytałem nazwisko jego w więcej niż 50 sprawach; nie dowierzajcie mu — to ostra klinga! Nie odbył się żaden pojedynek, ażeby ktoś z przyszłych zapastników nie powiedział:

— Tripotot musi się w to wdać, wezmę go na sekundanta.

I każdy starał się powiększyć morderczą sławę Tripotota, który nie opuścił najmniejszej sposobności popisania się ze swoją sławą.

— Wówczas, kiedy cię nazwał oryginałem, jaka była jego postawa?

— Siedział.

— Źle! Oznaki lekceważenia! Honor obrażony! Następnie bardzo ważny punkt: jakim tonem wypowiedziana była obraza?

— Żadnym: usta szeroko otworzył...

— Usta otworzył — czy jesteś tego pewny?

— Do stu piorunów! Nie otworzył ich tak, jak się mówi, że ktoś szeroko usta otworzył, ale krótko powiedziawszy, miał otwarte.

— Smutnie, smutnie! Honor coraz więcej obrażony! Jawna niegrzeczność, która wyświetla zamiar obrazy.

— Ależ „oryginał" nigdy nie był słowem obraźliwem.

— To zależy — nie łudź się. Jeżeli ci kto powie: jesteś pan oryginałem i życzę panu, żebyś się pozbył swej oryginalności—wówczas jest to życzeniem, prośbą, która nie jest obraźliwą; ale słowo „oryginał," wypowiedziane przez człowieka, który miał usta szeroko otwarte i siedział, do djabła, to całkiem co innego! Honor jest zupełnie obrażony.

— Cóż ty nazywasz w tym wypadku honorem?

— Do stu piorunów! Honor, to jest honor, drugiego, sądzę, niema.

— Ah!

W tej samej chwili usłyszano na ulicy „hum, hum!" inspektora generalnego, który pod oknem przechodził.

— Widzisz sam, cofnąć się nie można, inspektor niecierpliwi się.

— Pojedynkować się więc będę z jego przyczyny?

— Naturalnie.

— Więc już nie chodzi o honor!

— Właśnie z powodu inspektora generalnego honor jest tak bardzo obrażony.

W tej samej chwili wszedł do pokoju Carubic, drugi sekundant.

Straszny to człowiek!

Wyprawił on na tamten świat tęgiego pruskiego majora, kolosa, ważącego 500 fntów i łamiącego w palcach talary.

Pewnego dnia rzekł prusak:

— Deszcz potrwa do wieczora.

Obraźliwy Carubic, który nie miał z sobą parasola, wziął te słowa za złośliwą przymówkę do swego położenia. Nastąpiła wymiana słów i sprawa ta, która przybrała drażliwy obrót, zakończyła się wyzwaniem. Pomiędzy dwoma takimi fanatykami na punkcie honoru nie mógł się pojedynek zakończyć małą raną; nastąpiła walka zacięta o życie lub śmierć!

Udali się do bieguna północnego w pośród gór lodowych, aby się nie krępować i być zdaleka od żandarmów. Na pięć kroków zmuszony był każdy cztery razy dać

usunięcia konkurencyi, wydobywając i ekonomiczne i polityczne względy dla wykazania konieczności położenia tamy rozrostowi przemysłu w Królestwie. W 1886 r. wyznaczono urzędową komisyę dla zbadania niektórych z podnoszonych niebezpieczeństw; prof. Janżuł był jednym z jej członków i w wymienionej broszurze złożył wyniki swych spostrzeżeń.

Autor, stwierdziwszy fakt szybkiego rozwoju przemysłu w Królestwie, kroczącego we wszystkich gałęziach z większem powodzeniem niż w Cesarstwie, przechodzi do skreślenia jego dziejów. Przemysł ten jest świeżej daty. Wprawdzie w końcu zeszłego wieku czyniono próby zaszczepienia go w Polsce. Wielcy panowie zakładali fabryki, lecz skierowali je ku wyrabianiu przedmiotów zbytku — luster, dywanów itd.; nie będąc dziełem zapotrzebowania, lecz wielkopańskiego kaprysu, upadły one niebawem. Poważniejsze starania datują się od Księztwa Warszawskiego: zniesiono naówczas cła wywozowe, zaprowadzono umiarkowanie protekcyjne dla przedmiotów niemogących, wysokie zaś dla mogących być wyrabianymi w kraju, a nadto usiłowano ściągnąć zdolnych przemysłowców. Dążność ta znajduje poparcie i po upadku Księztwa. Przybysze przemysłowcy otrzymują wszelkiego rodzaju ulgi. „Niemcy — fabrykanci i rzemieślnicy, życzący pracę i umiejętność swoją przenieść do Królestwa, dostawali, jeśli o to prosili, pieniądze na przesiedlenie; po przybyciu na miejsce i załatwieniu pewnych formalności tam, gdzie się osiedlić pragnęli, wybierali miejsce darmo, otrzymywali darmo drzewo budulcowe i za bardzo nizką cenę cegłę, na zawsze byli zwolnieni od służby wojskowej i na dłuższy lub krótszy czas od obowiązku kwaterunkowego i wszelkich innych podatków; niektórzy w dodatku otrzymali zapomogi na pierwsze potrzeby.“ Obliczają na 10,000 liczbę rodzin, które wtedy przybyły; z tego czasu pochodzi rozwój przemysłowych, dotychczas nieznanych osad, jak Łódź, Zgierz, Pabianice i in. Drugim nadzwyczaj ważnym czynnikiem było powołanie do życia Banku Polskiego — instytucyi, której dużo zawdzięcza nasz przemysł. „O dzisiejszym stanie Królestwa bez opieki i współdziałania Banku nawet marzyć by nie można. Opierając się na Banku, całe zastępy ludzi zdolnych, rzutkich i przedsiębiorczych mogły rozwijać w kraju życie przemysłowe. Bank często wypożyczał bardzo znaczne kapitały ludziom, którzy żadnej gwarancyi dać nie mogli, oprócz moralnego zobowiązania się; pozwalał im za pożyczone kapitały budować fabryki, zwozić narzędzia i materyały surowe i puszczać je w ruch. Bez takiego kredytu na założenie fabryk nigdyby one powstać nie mogły.“ Najznaczniejsze przedsiębiorstwa ujrzały świat za pobudką Banku, a przemysłowiec znajdował tu pomoc w chwilach krytycznych. Ale najdonioślejsze znaczenie dla przemysłu Królestwa posiada ta okoliczność, że zostało ono przyłączone nie gdzieindziej, lecz do Rosyi. Rozwój jego podąża równolegle z łatwością dostępu dla wyrobów polskich na rynki Cesarstwa, a utrudnieniem dla obcych. W r. 1822 ustalono stosunki taryfowe Cesarstwa z Królestwem: surowym płodom pozwolono przechodzić granicę bez cła, gotowym wyrobom i materyałom krajowym za opłatą jednego, zagranicznym zaś — trzech procentów wartości (z wyjątkiem cukru i produktów bawełnianych). Jeśli nadto zważy się, że Cesarstwo z innych stron otoczone było wysoką, Królestwo nizką taryfą, pojmiemy, że mogła rozwinąć się swego rodzaju kontrabanda. Poczęto zwozić do Królestwa z zagranicy niektóre produkty w półwykończonej postaci, tu nadawać im jedynie ostateczną formę i wprowadzać do Cesarstwa. Kiedy więc wywóz z Królestwa do Cesarstwa wynosił w 1832 r. 2,659,000 rubli (w tej liczbie 79% wyrobów gotowych), już w r. 1829 dosięga 9,886,000 (86% gotowych); tymczasem przywóz z Cesarstwa zniża się z roku na rok o 1 lub 2 miliony rubli. Stosunki uległy zmianie w 1830 r.; wiele fabryk zamknięto dobrowolnie i więcej nie otworzono, gdyż w 1831 wprowadzono nową ustawę celną pomiędzy Królestwem a Cesarstwem, podwyższającą taryfy w wysokim stopniu; co więcej, w 1834 odebrano bezcłowy przewóz wyrobów gotowych do Azyi. Nieliczne przedsiębiorstwa wytrzymały to przesilenie — i to tylko przy pomocy Banku i ograniczeniu produkcyi do średnich i wyższych gatunków sukna. Z tego upadku Królestwo podnosiło się zwolna i dopiero reformy z 1850 r., znoszące granicę celną od Cesarstwa i zmiany w ogólno - państwowej taryfie postawiły przemysł tutejszy znowu na nogi. Zresztą, gdy zniesiono taryfę, wytwórczość była tak słaba, że nie dosięgała rozmiarów z 1829 r. Lecz od tej chwili poczyna się szybki rozwój; produkcya, wynosząca 1850 r. w zakresie bawełnianym 2,673,000, wełnianym zaś 2,564,000 rs., wzrasta w 1860 w pierwszym do 8,091,000, w drugim do 4,354,000 rubli. Wzrost idzie w miarę przeprowadzania dróg żelaznych w głąb Rosyi; w 1862 wykończono Warszawsko - Petersburską, w 1870 sieć Warszawa-Terespol-Moskwa, wreszcie Nadwiślańska i Iwangrodzko-Dąbrowska ostatecznie zbliżyły rynki Cesarstwa. Łódź, w pierwszych leciech po 1850 posiadająca zaledwie 10 fabryk, użytkujących z siły parowej, dzięki temu staje się ogniskiem przemysłowem z przeszło stu wielkimi zakładami. Ogół produkcyi przemysłowej, wynoszący 31 mil. rs. (Simoneńko; Załęski podaje 53 mil.), w 1872 dochodzi 73 (Załęski 106) mil.; źródła urzędowe z 1879 r. liczą 6,627 fabryk z produkcyą 118, w 1882 zaś 7,060 z produkcyą 139 mil. rs.; w r. 1884 fabryk ubyło (tylko 6,580!): ale rozmiary produkcyi zwiększyły się do 192 mil. Oprócz środków komunikacyjnych zaważyły tu sporo i inne względy. Okazuje się, iż z 132 fabryk, o których prof. J. zebrał wiadomości osobiście, zaledwie 18% pochodzi z przed 1850 r., 6,8% z lat 1850—1860, 13,6% z 1860—1870, 29% z 1870—1880 i aż 32,5% powstało po 1880 r. Tylko o jednym z tych okresów, 1860—1860, powiedzieć możemy, iż rozwijał się wyłącznie pod wpływem dróg żelaznych; w 1870—1880 dołączają się dwa inne czynniki: rozporządzenie opłaty cła w złocie i spadek kursu rubla. Te wpływy były tak silne, iż nawet powszechne przesilenie handlowe, które dotknęło i Królestwo w końcu 1883 i w 1884, nie powstrzymało wzrostu. Wreszcie wzmaganie kierunku protekcyjnego ostatecznie ugruntowało przemysł w kraju; albowiem gdy wyroby gotowe obłożono wysokiemi cłami, względem materyałów surowych i pół-gotowych wyznaczono niewielkie. Austryaccy i sascy przedsiębiorcy, którzy dostarczali dotychczas Cesarstwu meble gięte, cerezynę itd., przenoszą swe fabryki lub raczej zakładają filie w pasie pogranicznym Królestwa. Za dowód niech posłuży produkcya mebli giętych: przewozi się już obrobiony, lecz niezestawiony materyał, opłaca się nizkie cło i zestawia w Królestwie. Tym sposobem w kilka miesięcy powstają olbrzymie zakłady, zaopatrzone w wszystkie wymagania techniki, jak to wykazują dzieje jednego z trzech ośrodków przemysłowych kraju — sosnowickiego (dwa inne — warszawski i łódzki). Wszystkie niemal zakłady tutejsze powstały w ostatnich 10 latach, z wyjątkiem hut i pieców górniczych i to pomimo przeszkód ze strony istniejącego prawa paszportowego i odnośnie do budowania wzdłuż pogranicza. Przed 1879 r. miejscowość ta była pustą. Na 80 zakładów, mieszczących się w milowym pasie pogranicznym w gub. piotrkowskiej, 50% powstało po 1877 r.; z 42, leżących w pasie trzymilowym, 59,5%, a z 27, zwiedzonych przez Janżuła, 81,5% należy do tej katego-

---

ognia z sześciostrzałowego rewolweru, razem dwadzieścia cztery kul.

Pierwszy strzał Carubica spalił na panewce. Major wpakował sześć pięknych kul w brzuch swego przeciwnika jako pierwszy ładunek; ale gdy zamierzał nabić po raz drugi, porwał Carubic majora ważącego 500 funtów za biodra, podniósł go z ziemi i... rozdarł na dwie połowy aż po szyję! Wówczas pozostawił go na górze lodowej, a sam powrócił do Francyi, gdzie na pewno ten straszny pojedynek bez sekundantów pozostałby w tajemnicy, gdyby Carubic sam się nie wygadał. Trzeba jeszcze dodać, że urodził się on w Gaskonii. Gdy mu powiedziano:

— X. zakpił z ciebie, a tyś mu nie powiedział. Z. udeptał cię, a tyś zwyczajnie zakrzyknął: o, matko moja!

Wówczas odpowiadał z powagą i pewnym uśmiechem politowania:

— Od czasu historyi z tęgim majorem, ślubowałem sobie nie pojedynkować się nigdy.

On został drugim sekundatem „dobrze wysmażonego.“

Tripotot rzekł do niego:

— W krótkich słowach rzecz tak się miała: przyjaciel nasz przez pewnego pana, mającego szeroko otwarte usta i siedzącego, nazwany został „oryginałem.“

— Siedział!.. Kiedyż wstał?

— W tej chwili po wyzwaniu.

— To dowód, że miał zamiar obrazić nas; honor nietylko jest obrażony, ale zaatakowany — odpowiedział Carubic.

— Na szczęście, jako obrażeni, mamy prawo wyboru broni — rzekł Tripotot.

— Wybierz pan pistolety, strzelam wprawnie — rzekł „dobrze wysmażony.“

— To niemożliwe!.. Twoja wprawa nie pozwala nam przykładać rąk do morderstwa.

— Nie umiem władać szpadą.

— To fatalność!.. ale honor nasz nie pozwala nam używać pistoletów.

— Cóż więc rozumieliście pod „prawem wyboru broni“?

Carubic odezwał się obrażony:

— Żadnych uwag! Wybrałeś nas czy nie na obrońców swego honoru? Jeżeli wybrałeś, to polegaj na nas.

Gdy „dobrze wysmażony“ opuścił ich, pomyślał sobie:

— Nudzą mnie ze swoim honorem w każdej rzeczy, zwłaszcza w takiej drobnostce.

A że był właśnie koło pasażu Jouffroy, stanął więc przy wejściu.

Pierwszego przechodnia zatrzymał i zapytał:

— Mój panie, jak pan rozumiesz punkt honoru?

Był to kupiec galanteryjny, który mu odpowiedział:

— Jest to wysortowany towar bez pokupu.

Inny odpowiedział mu:

— Umrzeć za swoje przekonania.

A jeszcze inny:

— Wypłacić dług tego dnia, od którego weksel staje się płatnym.

„Dobrze wysmażony“ pomruknął na każdą z tych odpowiedzi bardzo zakłopotany:

— To wszystko nie stosuje się do mnie. Mam wielką chęć posłać wszystkich do djabła!

Ale w tejże chwili ujrzał przechodzącego inspektora generalnego, który przypatrywał mu się wzgardliwie. Jednocześnie zabrzmiało przeraźliwe „hum!“ które zdawało się mówić:

— Co? jeszcze żyje?

— Przeklęty inspektor — zamruczał „dobrze wysmażony“ — gdyby on tam nie był, żartowałbym dzisiaj z moim kuzynem, zamiast łaknąć krwi jego, która, o ile wiem, od dzieciństwa jest zepsutą.

Udał się do fechtmistrza Baraide'a i wyłożył mu rzecz całą.

ryi. Ośrodek sosnowicki, w zakresie jednych wyrobów tkackich, wytwarza już na 8 mil. rs.

Takiemi są dzieje i przyczyny rozwoju przemysłu w Królestwie. Wzrósł on i opiera się na rynkach Cesarstwa. Jednakże o bawy, które dały się słyszeć w prasie ruskiej co do niebezpieczeństwa, zagrażającego z tej strony przemysłowi w Cesarstwie, są płonne. Już ten fakt, że cała produkcya Królestwa wynosi zaledwie 191 mil. rubli, wówczas, gdy jednej guberni, moskiewskiej, przewyższa 218, już ten fakt wykazuje bezzasadność obaw, przynajmniej dla najbliższej przyszłości. Przemysł bawełniany, stanowiący główną podstawę okolic Moskwy, stoi raczej wyżej pod względem technicznym, że już nie zwrócimy uwagi na taniość siły roboczej. Nadto moskiewskie wyroby bawełniane są oddawane na kredyt długoterminowy — rzecz niemożliwa dla przedsiębiorców z Królestwa, znających jedynie krótki. Jeszcze mniej należy obawiać się gałęzi, które w Rosyi nie posiadają przedstawicieli (guziki kokosowe, igły, tasiemki). Pozostaje jedynie produkcya wyrobów wełnianych, w niektórych rodzajach stojąca wyżej od moskiewskiej, i szklanna. Zresztą o wielkości współzawodnictwa trudno wyrzec coś stanowczego. Sądząc z danych, zebranych w 141 fabrykach z roczną produkcyą 61,739,597 rs., można przyjąć, iż 53% wytworu wysyła się do Rosyi; w tej liczbie przypada najwięcej na wyroby wełniane. Jeżeli wnioskować z dyskontowania weksli w Banku Polskim, wytwory udają się przedewszystkiem do gubernij południowo i północno-zachodnich, które zawsze znajdowały się w ekonomicznej zależności od Królestwa. Jedynie noworuskie stanowią wyjątek w tej mierze; produkty Królestwa wydzierają ten rynek Cesarstwu. W następstwie wywozu idą gubernie środkowe, zwłaszcza moskiewska, dokąd wszakże wysyła się cerezynę, wełnę gremplowaną i inne niewyrabiane tu przedmioty — przemysł Królestwa zdobywa ten rynek ze stratą dla obcokrajowców. Ostatnie miejsce zajmuje Kaukaz, dokąd idą przeważnie wyroby wełniane ze szkodą ruskich. Słowem, Królestwo przedstawia się współzawodnikiem nie tak strasznym, jak chcianoby twierdzić. Rozwój wszakże tutejszego przemysłu zasługuje na uwagę dla innych względów — fabryki są w posiadaniu cudzoziemców, którzy np. w personelu fabrycznym ośrodka sosnowickiego stanowią 33%. Wszystko to może wywrzeć wpływ potężny na germanizacyę kraju. *K.*

BADANIA NAUKOWE.

GENIUSZ I OBŁĄKANIE.

III.

Dwa fakty nie ulegają zaprzeczeniu, mianowicie, że geniusz posiada nieraz cechy obłędu i że obłęd posiada nieraz cechy geniuszu. Na tych dwu faktach nie można jeszcze oprzeć żadnej teoryi, zwłaszcza że owe znamiona wspólne są szeregiem rysów bardzo niepochwytnych, ale można w nich uczuć pobudkę do badań w kierunku tego pokrewieństwa. Lombroso uczuł ową pobudkę, zebrał więc masę anegdot, rozłożył je dość pospiesznie na grupy, zaprawił ogólnikami o bardzo nieścisłej treści i wmawia zarówno w siebie, jak innych, że wykazał powinowactwo geniuszu z obłędem. Tymczasem właściwie nie wykazał niczego. Bo zastanówmy się, jakiego rodzaju dowody mogłyby nas tu przekonać. Naprzód anatomiczne, które w obecnym stanie wiedzy redukują się do porównawczych zestawień wagi mózgów i objętości czaszek, z czego da się wykrzesać zaledwie nikła iskierka domysłu. Dalej — fizyologiczne, których dotąd prawie wcale nie zbierano z tym celem i których braku niepodobna zastępować anegdotami. Dziś już każde dziecko wie, że dla nauki wartość mają tylko zjawiska rzetelnie i dokładnie sprawdzone, że często dla zapobieżenia wszelkim złudzeniom i domieszkom wyobraźni wyznaczane bywają komisye rzeczoznawców. Tymczasem kto badał geniuszów ze strony fizyologicznej? Przeważnie mamy świadectwa lokajów i znajomych, opowiadania współczesnych lub zmyślenia potomnych. Cały ten materyał jest bardzo przydatny dla... fejletonisty, który lubi przeprowadzać przed czytelnikami wielkich ludzi z jakąś zabawną łatką; ale dla badacza ścisłego nie posiada żadnej ceny. Santeuil i Crebillon „najdziwaczniej wykrzywiali twarz.“ Przypuśćmy, że to ma jakieś znaczenie w zajmującej nas sprawie, że twarz wykrzywiają tylko geniusze i obłąkani (naturalnie twierdzenie takie byłoby niedorzecznością); skąd pewność niezawodna, że to robili Crebillon i Santeuil? Kto nam poręczy wiarogodność wieści, że Gratry stał się znakomitym artystą *wtedy*, „kiedy kawał drzewa zdruzgotał mu prawie głowę?“

Taż sama niepewność zachodzi w dziedzinie psychologicznej, chociaż tu zgromadzono materyał w większej obfitości a częściowo (np. prace literackie) daje się on ciągle badać. Lombroso wszakże takiej analizy nie dokonał. Poprzestał on na przytoczeniu faktów i wyrażeń ze znanej spowiedzi publicznej Rousseau'a, oraz chorobliwych majaczeń Lenaua, natomiast ze szczególną skwapliwością chwytał i bez żadnej krytyki do worka pakował wszelkie anegdoty, pozczepiane z życiem wielkich ludzi. Wiadomo powszechnie, ile tego rodzaju bajek pierzchło, ile efektownych szczegółów zblakło w sumiennych poszukiwaniach historyków literatury. Lombroso nie zdradza w sobie i nie budzi w czytelniku nawet cienia wątpliwości o prawdzie przytaczanych anegdot Przeciwnie, ściągając gwałtem dowody dla swej hipotezy, pomnaża on je byle plotką, nie bacząc, że ona mu do niczego nie służy. Tak np. wykazując „analogię genialności z obłąkaniem pod względem *fizyologicznym,*“ powiada: „Mozartowi widok pomarańczy przypomniał melodyę ludowej piosenki neapolitańskiej i na ten motyw napisał sławną kantatę w *Don Juanie.*“ Przedstawmy sobie obraz: Mozart tworzy *Don Juana*; gdy mu zbrakło motywu do dalszych pomysłów, spostrzega pomarańczę, która mu przypomina piosenkę neapolitańską — i oto ma osnowę kantaty! Krótko mówiąc, całe to przypuszczenie jest bredzeniem. „Mozart— czytamy dalej — wyznawał, że pomysły muzykalne zjawiały się u niego *mimowolnie* (?), jak widzenia senne.“ Więc cóż z tego? „Napoleon utrzymywał, że los bitwy zależy od mgnienia oka, od jednej myśli, która spoczywa utajona, w chwili stanowczej iskra wybucha i rezultatem tego jest zwycięztwo.“ Znów zapytajmy: więc cóż z tego? Gdzie tu „analogia genialności z obłąkaniem pod względem *fizyologicznym?*“

Gdyby szewcy i zegarmistrze byli przedmiotem drobiazgowej obserwacyi, a na krawców, kowalów, tkaczów i innych rzemieślników nie zwracano uwagi, możnaby bez trudu dowieść, że szewcy i zegarmistrze najbardziej przypominają się nawzajem podobieństwami. W takimże wypadku znajdują się geniusze i obłąkani: pierwszych bada literatura, drugich szpital, podczas gdy ludzie zwyczajni, normalni nie ściągają na siebie tak starannej baczności. Jeżeli tedy Lombroso, za dowód zboczenia umysłowego, przywodzi, że „Ariosto, otrzymawszy od Karola V wieniec wawrzynowy, biegał po ulicach, jak szalony“ — to zapomina, że tak samo z odznaczeń cieszą się pospolici śmiertelnicy. Często słyszymy, że ktoś, otrzymawszy spadek lub wygrawszy na lo-

---

— Bardzo dobrze!.. Honor jest pokrzywdzony! Pojmuję to. Od wielu lat fechtujesz się pan?

— Nigdy jeszcze nie robiłem szpadą.

— Dobrze, wykręcimy się jakoś, zadrasnąwszy sobie najwyżej rękę. Dwanaście razy na dwadzieścia rana taka nie jest niebezpieczna; a więc odwagi!

I zaczął męczyć ręce jego i nogi, chcąc mu zadać cios jeden, jedyny, zadziwiający, a zwłaszcza niezawodny.

— Raz, dwa... przeciwnik zranił go w ramię. Trzy... i szpada lezie w brzuch. To było pchnięcie zwyczajne. Pchnięcie niezawodne, powtarzam.

Wieczorem spotkał „dobrze wysmażony“ swoich przyjaciół.

— Wszystko idzie dobrze; jutro rano o szóstej będziecie się pojedynkować. Rozdzielimy się, aby nie zwrócić na siebie uwagi policyi.

I obaj sekundanci poszli przez bulwar, zatrzymując przechodniów i opowiadając im z tajemniczą miną o pojedynku.

Przy świetle płonącej w pobliżu łóżka lampy, która mu podczas gorączkowego czuwania naprowadziła na myśl wszystkie wspomnienia całego jego życia, przebył biedny „dobrze wysmażony“ noc, leżąc na wznak i wpatrując się w plamę na suficie, przyczem powtarzał sobie ciągle:

— Jutro o tym czasie może go już nie zobaczę! Przeklęty inspektor! Gdyby nie on, nie byłby honor obrażony.

O świcie przybyli sekundanci w świątecznych ubraniach, aby wystroić również biednego grzesznika, który sam siebie zapytywał:

— Jaką minę mam przybrać? Jeżeli będę smutny, powiedzą, że się boję. Jeżeli będę rozmawiał, powiedzą, że chcę się odurzyć. Jeżeli będę wesoły, powiedzą, żem chełpliwy.

W powozie trzeba było budzić w nim odwagę; sekundanci nie omieszkali uczynić tego.

— Czy nie zechcesz mi czasem zakomunikować ostatniej swej woli? — zapytał Carubic z pogrzebową miną.

— Nie.

— A więc pokrzep się.

— Nie mam obawy.

— Zresztą pojmuję to. Nie każdy jest z żelaza.

Pojedynek się zaczął. Gdy „dobrze wysmażony“ zauważył, że nadeszła odpowiednia chwila, zastosował genialny pomysł Baraide'a.

Ach, był to znakomity pomysł!

Na godzinę jednak przedtem nauczył fechtmistrz „nieprzesmażonego“ tej samej sztuki.

Wskutek tego, gdy „dobrze wysmażony“ był pewnym, że owo pchnięcie będzie niezawodne i gdy przeszywał swego kuzyna, ten rozsiekał go na kawałki.

„Dobrze wysmażony“ został zabity.

Nareszcie zadosyć uczyniono wymaganiom honoru!

W chwili, kiedy „dobrze wysmażony“ padł, inspektor generalny chrząknął z całej siły „hum!“ Z promieniejącą twarzą zawołał:

— Ha, nakoniec mam cię szelmo!

I zdjął dwoma palcami z języka ość rybią, która mu podczas jego bytności w restauracyi utkwiła pomiędzy zębami.

Ażeby ją wydostać, wyrzucał on ciągle z gardła swoje hum, hum! które w tak zły sposób tłomaczone było przez „dobrze wysmażonego.“

Pozwolił się więc biedny bez przyczyny, bez nienawiści zabić z powodu inspektora generalnego, który o nim ani pomyślał.

Na sto pojedynków 99 odbywa się z takich samych pobudek.

Pojedynkujemy się jedynie dla — galeryi.

Tłom. *S. D.*

teryi, dostał pomieszania zmysłów lub umarł ze wzruszenia. Wszakże malarz Francia miał umrzeć z radości, ujrzawszy obraz Rafaela (o czem zresztą mocno wątpimy). Ponieważ jest to X lub Y, więc nas dziwi, ale gdyby to był Ariosto lub Rousseau? „Napoleon cierpiał na ciągłe drganie warg i prawego ramienia,“ a iluż to ludzi cierpi na drganie warg i ramienia? „Dante i Alfieri byli zakochani, licząc zaledwie 9 rok życia“ — spotkało to niejednego Michałka lub Józia. „Newton, kiedy otrzymywał wreszcie rozwiązanie jakiegoś zagadnienia, tak był wzruszony, że nie mógł pracować dalej.“ Toż samo zdarzyło się wielu najzwyklejszym kupcom lub urzędnikom. „Poisson utrzymywał, że warto żyć dlatego tylko, ażeby zajmować się matematyką,“ a pijak utrzymuje, że warto żyć dla wódki lub wina. Czemu zaś Poisson z powodu swego gustu ma być podobnym do waryata? „Corneille, Descartes, Virgiliusz, Addison, La Fontaine, Dryden, Manzoni, Newton nie umieli prawie mówić publicznie“— i *przez to* zbliżali się do obłąkanych? Ależ miliony ludzi nie umią mówić publicznie — podczas gdy waryaci posiadają często talent krasomówczy w wysokim stopniu—jak przekonywają sami bohaterowie książki Lombrosa — Lazaretti i inni.

Nadmieniliśmy poprzednio, że autor te same postacie raz uważa za bezwzględnie zdrowe, to znowu za chore (Napoleon, Voltaire). „Wogóle mniemam — powiada on gdzieindziej — że *niema i nie było ani jednego* wielkiego człowieka, który nawet w chwili największego szczęścia nie uważał siebie, bez *żadnego powodu*, za nieszczęśliwego i prześladowanego, albo któryby nie doświadczał napadów konestezyi, które są podstawą melancholii erotycznej.“ Słowem: wszyscy ludzie wielcy są chorzy (pomimo że trafiają się tacy, którzy nie przedstawiają „ani śladu“ zboczeń umysłowych). Takie, *zdaje się*, jest najogólniejsze przekonanie autora. Mówimy: zdaje się, gdyż wyraża on przeciwne. Przekonanie to nie wypływa z jego książki pod postacią wniosku udowodnionego, lecz tworzy raczej artykuł wiary, opartej na domniemaniach, przeczeniach i spostrzeżeniach powierzchownych. Gdybyśmy zapytali: jaki zachodzi związek pomiędzy geniuszem a obłędem i gdyby Lombroso chciał nam odpowiedzieć szczerze, przyznałby się do zupełnej niewiadomości. Tem bardziej przyznać się do niej musi czytelnik, zamknąwszy jego książkę, która daje mu tylko mnóstwo anegdot i szczegółów niesprawdzonych, a odmawia wywodów ścisłych i wniosków ogólnych.

Rzeczywistą wartość posiadają natomiast obficie do dzieła załączone dokumenty działalności umysłowej waryatów, ich traktaty i poezye. Dopóki Lombroso zostaje w szpitalu obłąkanych, obraca się jak w swoim domu; ale gdy chce wyjść z niego na pole literatury i sztuki, przepaść dzieląca dwa te światy łączy wątłym i kruchym mostem z anegdot. Książka też jego jest bardzo pouczająca dla psychiatry, ale niema dla psychologa. Po niej jak przed nią związek geniuszu z szaleństwem nie wydobywa się z osłon tajemnicy. Ciekawość nasza doznaje podrażnień, niektóre stronice odczytujemy z zajęciem, ale przy ostatniej uczuwamy zamęt w myślach i przypuszczeniach, zawieruchę szczegółów, wirujących w zupełnym bezładzie. Autor tak gwałtownie chciał dowieść założenia, że chwytał wszystko bez wyboru, powtarzał legendy bez krytyki, łudząc siebie i innych, że ta masa zgromadzonego materyału samym swym ciężarem rozstrzygnie kwestyę w kierunku pożądanym. Niestety, w tym trudzie niewątpliwą jest tylko chęć dobra i... nadzwyczajny pośpiech, który nam tłomaczy szybką płodność Lombrosa. Obecna książka wygląda tak, jak gdyby autor mechanicznie skupił swoje notatki i w całości ich nie przyjrzał.

A jednakże ma on tę wielką zasługę, że dał nową i silną podnietę do badań sprawy niezmiernie ważnej i ciekawej. Ostatecznie jej nie osądził, ale innych do myślenia o niej zachęcił i przygotował nauce wiele (w zakresie obłąkania) cennego materyału.

Winniśmy dodać, że czytanie tej książki jest łatwe i przyjemne — przekład polski (p. J. Popławskiego) gładki i staranny.

A. S.

CHOROBA
NIEMIECKIEGO NASTĘPCY TRONU.

Jedną ze spraw mocno pochłaniających obecnie uwagę ogólną jest niezaprzeczenie choroba niemieckiego następcy tronu. Ponieważ obfitość telegramów i dziennikarskich wiadomości sprowadza istny zamęt, który wielce utrudnia oryentowanie się ludziom, nieobeznanym z przebiegiem podobnego rodzaju chorób, postaramy się zatem poniżej streścić w krótkości dane, jakie w tej mierze dotąd posiadamy.

Jeszcze ubiegłej zimy ks. Fryderyk zaczął użalać się na suchość i nieokreślony ból w krtani. Przyboczni lekarze Wegener i Schrader bezskutecznie przez czas dość długi stosowali różne środki. Choroba nie ustępowała, nie przedstawiała jednak objawów groźnych. Na pewnym balu dworskim książę zasięgnął porady d-ra Bergmana, który nie chcąc liczyć na własne doświadczenie, radził zapytać o to znanego specyalistę laryngologa prof. Gerharda. Ten, badając zapomocą wziernika krtaniowego (laryngoskopu), spostrzegł — jak powiada — polip, który usunął na razie pomyślnie. Podejrzywał on wszakże, że ma do czynienia z złośliwym tworem, który też niebawem się powtórzył. Przy pomocy operacyi Gerhard zdołał usunąć znów część nowotworu, tym razem na czas nieco dłuższy. Lekarze otaczający nie rokowali już wtedy nic dobrego, jakkolwiek zdania swego otwarcie nie wyjawiali.

Gdy w maju b. r. choroba księcia zaczęła budzić coraz poważniejsze obawy, zasięgnięto ponownie rady prof. Bergmana, który, po mikroskopowem zbadaniu odłączonej cząstki nowotworu, zdecydował konieczność natychmiastowego częściowego wycięcia krtani. Nie chcąc jednak całej odpowiedzialności przyjmować na siebie, zaproponował naradę z kilkoma jeszcze specyalistami.

Wezwany dr Mackenzie był przeciwny operacyi, doradzanej przez Bergmana. Szczerze czy nieszczerze uważał on nowotwór za rodzaj polipa, który życiu zagrażać nie może, wymaga zaś jedynie usunięcia przez usta.

Jak widzimy, zdanie Mackenziego przeważyło i wykonał on kilkakrotnie operacyę przez usta. W ostatnich czasach istota narośli ujawniła się wyraźniej. Ów polip okazał się rakiem, który prędzej lub później sprowadzić musi fatalne następstwa, skracając czas trwania choroby do kilku tygodni lub najwyżej miesięcy.

Nie sądzimy, ażeby Mackenzie nie wiedział odrazu, co widzi. Wiedział napewno, że ma przed sobą nowotwór złośliwy, rakiem zwany, ale wiedział również, że operacya, jaką doradzał Bergman nie usunie niebezpieczeństwa. Dotąd bowiem operacya wycięcia krtani należy do trudnych a nawet śmiertelnych; jeżeli zaś przyczyną choroby jest rak — prędzej czy później odnowi się i sprowadzi ogólne wycieńczenie.

Według ostatnich doniesień ogólnem dążeniem na teraz jest tylko zapobieżenie uduszeniu wskutek powiększania się nowotworu, oraz obrzęku tkanek, jaki zwykle w tym wypadku następuje, zapomocą tracheotomii, tj. przecięcia tchawicy poniżej więzów głosowych. Tą drogą na czas pewien można będzie przedłużyć życie, ale nowotwór rozszerzy się dalej z nieubłaganą konsekwencyą. Przecięcie tchawicy samo przez się nie jest operacyą ciężką i może sprowadzić na krótko nieznaczną poprawę.

Obecnie dowiadujemy się od czasu do czasu o odpluwaniu „ropy,“ skutkiem czego należałoby sądzić, że sprawa bierze inny obrót. Jest to jednak złudzenie. Nowotwór zaczyna rozpadać się na powierzchni i części jego na zewnątrz wydzielane mają pozór zawartości zwykłych ropni. Dla rokowania jednak objaw ten posiada wprost przeciwne znaczenie. Rozpadanie się nowotworu wykazuje większą jego złośliwość oraz prędzej wywołać może ogólne zakażenie. O wyzdrowieniu mowy być nie może.

Dotąd rak należy do chorób niedających się usunąć. Medycyna nie posiada nań środka, prócz ręki chirurga, który jednak zwykle oddala tylko zajście niepomyślne na kilka miesięcy, najwyżej zaś na lat parę.

Istota raka i jemu podobnych nowotworów (mięsak) jest także dotąd niezbadaną. Jedni przypuszczają, że przyczyna tkwi jeszcze w zarodku, wskutek niewłaściwego rozwoju tkanek i wybucha przy sposobności, jaką może być np. mechaniczne podrażnienie.

Na dowód przytaczają znane fakty, że nieszkodliwe plamki, znane pod nazwą znaków rodzimych lub znamion po zdrapaniu lub też uderzeniu, zamieniały się w zabójcze nowotwory.

Inni twierdzą, że przyczyną raka i innych nowotworów jest swoisty zarazek, może bakterya, jak np. zarazek tyfusu, cholery, gruźlicy. Dotąd wszakże nie posiadamy dowodów, ażeby rak mógł się udzielić przez zarażenie.

Nie mogę pominąć milczeniem pewnych faktów, które pozwalają przypuszczać, że jeśli nie dziś, to kiedyś będziemy w możności leczenia tej strasznej plagi, jaką są nowotwory złośliwe. Dr. Fehleisen mianowicie zauważył, że niektóre bardzo złośliwe nowotwory dają się usunąć zapomocą zaszczepienia innej choroby, bardzo ciężkiej, jednak nie tak niebezpiecznej. Tą chorobą jest róża. W 7 przypadkach, szczepiąc różę chorym z nowotworami, otrzymał wyniki mniej lub więcej pomyślne — a zawsze zmniejszenie się nowotworu.

Dotąd jednak środek ów nie znalazł szerszego zastosowania z powodu bezpośredniego niebezpieczeństwa, jakie za sobą pociągać może. Przed zaszczepieniem należałoby bakterye róży odpowiednio osłabić, ażeby sprowadzając zniszczenie nowotworu, nie groziły życiu chorego.

O środkach tajemnych i homeopatycznych nie mówię; skuteczność ich mniemana polega bowiem na pomyłce. Chirurgia miewa czasem do czynienia z nowotworami o wyglądzie raka i nawet operacya przedsięwziętą zostaje — dopiero mikroskop wszakże wykazuje, że operacya nie była potrzebną. Taki nowotwór naturalnie mógłby łatwo zniknąć bez żadnego leczenia, samą pracą natury.

O. Bujwid.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Franciszek Próchnicki. *Kilka słów o genezie i znaczeniu Farysa.* Lwów, 1887.

Dziwny to i godny zastanowienia objaw, że krytyka najnowsza, roztrząsająca tak wszechstronnie i wyczerpująco większe utwory naszych wieszczów, pomija niemal w zupełności drobniejsze. W licznym szeregu monografij i studyów literackich nader rzadko spotkać się można z pracą, po-

święconą rozbiorowi mniejszych utworów któregokolwiek z plejady naszych największych poetów. W tym kierunku — z przykrością wyznać to trzeba — daleko w tyle pozostaliśmy po za krytyką niemiecką, która niezliczonym rozbiorom i monografiom zawdzięcza głównie owo dokładne poznanie i trafną ocenę całej swej dziedziny literatury pięknej, podczas gdy każda niemal z ballad Schillera, Gethego lub Bürgera posiada bibliotekę większą niż niejeden z najcelniejszych utworów w naszem piśmiennictwie, utwory Mickiewicza tak wspaniałe jak *Oda do młodości* lub *Farys* doczekały się zaledwie kilku ogólnikowych uwag i komentarzy. Szczególniej *Farys* był dotąd bardzo pomijanym i bezkrytycznie ocenianym. Prócz gołosłownych zachwytów nad pięknością wiersza i głębokością myśli w podręcznikach, prócz obszerniejszej wzmianki i oceny w dziele Chmielowskiego o Mickiewiczu, jedyny dotąd Bolesław Prus dał nam obszerniejszy rozbiór *Farysa* w *Kraju*. Wynik poglądów p. Prusa tamże wypowiedzianych jako zbyt jednostronny dalekim jest jednak od wyczerpania przedmiotu. Autor wykazał analitycznie i z prawdziwie matematyczną dokładnością bogactwo i piękność języka tudzież podniosłość poetyckiego obrazowania, znaczenie jednak właściwe poematu ocenił ogólnikowo i jednostronnie, gdyż nie sięgnął w głąb ducha i treści utworu.

P. Próchnicki rozprawkę swą podzielił na dwie części. W pierwszej zastanawia się nad genezą *Farysa*. Autor przytacza opowiadanie, wyjęte z *Listów* Odyńca, o burzy, która zaskoczyła raz poetę na ulicach Petersburga i miała poddać myśl do napisania tego poematu, tudzież ustęp złacińskich pamiętników Mikołaja Malinowskiego (przełożonych w *Kronice rodz.*). Szczegóły, w tych ostatnich zawarte, noszą, zdaniem autora, większe cechy prawdopodobieństwa. Łatwiej bowiem przypuścić można, że improwizacya wypowiedziana na temat nieustraszonego żeglarza i podróżnika angielskiego Parry'ego natchnąć mogła poetę do szerszego rozwinięcia tak wdzięcznego obrazu, niż krótkotrwałe wrażenie burzy. Improwizacya owa wypowiedziana przez Mickiewicza w gronie przyjaciół w Petersburgu na kilka dni przed napisaniem *Farysa* miała być, jak podaje wzmiankowany pamiętnik, przepyszną i wywołała ogólny zachwyt. Myśl jej główna dziwnie wiązała się z pomysłem *Farysa*. Tu i tam nieustraszony bohater łamie i zwalcza przeszkody, pędząc naprzód ku obranemu celowi. Tło tylko nieco było odmienne: tam okręt stawiał czoło burzom i zaporom lodowym, tu koń dzielny rozbija przeszkody i „nóg polotem błyskawice ciska," tam morze podbiegunowe, tu nieprzejrzana pustynia. Nareszcie koniec obu utworów bardzo zbliżony; w obu razach bohaterowie tryumfują, pokonawszy wszystkie zapory. W istocie trudno wywodom tym nie przyznać wymownych cech prawdopodobieństwa. Improwizacyę wygłosił Mickiewicz 27 grudnia 1827; *Farys*, jak udowodniono, powstał w pierwszych dniach stycznia i w tym więc punkcie znajdują poparcie wnioski autora, że Mickiewicz pomysł zużytkowany z tak wielkiem powodzeniem w improwizacyi zapragnął rozszerzyć i pogłębić w poemacie większym. Przypuszczenie to ułatwia p. Próchnickiemu rozwiązanie drugiego pytania, mianowicie odgadnięcia właściwego znaczenia i idei utworu.

Sądzę, iż mimo tego, że nigdzie dotąd nie określono wyraźnie idei *Farysa*, niewielu podziela zdanie Prusa, rozumującego, iż poemat ten można i należy oceniać dosłownie. Tą drogą doszliśmy do tego samego przekonania, co i Prus, iż *Farys* jest „wcieleniem najbardziej krańcowego indywidualizmu." Na taki zaś pogląd żadną miarą zgodzić się nie podobna. Jeżeli bowiem *Farys* jest utworem równorzędnego znaczenia z *Odą do młodości* co się na pierwszy rzut oka nasuwa, to trudno przypuścić, aby w późniejszej swej pracy chciał Mickiewicz widnokrąg pojęć ścieśniać, zamiast go rozszerzać. Poeta tej miary nigdy nie schodzi z piedestału na którym go geniusz postawił. Nie zszedł też Mickiewicz w *Farysie* do roli „kronikarza swego czasu, nie miał zamiaru skreślenia „pewnego typu z przeszłości," ale zawsze chciał i pragnął pozostać na stanowisku mistrza i nauczyciela. Z tego zaś punktu widzenia roztrząsany *Farys* rychło ukaże w właściwem świetle swą ideę.

Tak zapatruje się na rzecz p. Próchnicki. Niepodobieństwem jest, powiada, aby tak wspaniała i mistrzowska forma okrywać miała myśl poziomą i płaską. Byłby to błąd estetyczny, o który trudno Mickiewicza posądzić. Chmielowski charakteryzuje *Farysa* jako „rycerza nowej idei." P. Próchnicki zgadza się z tem zdaniem w zupełności, ale stara się bliżej zbadać ową „ideę" i określa ją jako *ideę postępu*. Huragan szalejący, to zdaniem jego „przesądy w świecie ducha panujące," zapory na drodze rozwoju idei postępowej, która pełnią swej siły i żywotności zwalcza wszystkie przeszkody i ostatecznie odnosi tryumf. Farysem, „rycerzem nowej idei" może być tylko poeta-wieszcz a więc widzieć w nim należy samego Mickiewicza. Poczucie własnej siły, która nieustannie w poecie wzrastała, doszła w *Farysie* do swego zenitu.

Jako ostatni argument na poparcie swych wywodów przytacza p. Próchnicki drugi podobną myślą przeniknioný utwór Mickiewicza: przedmowę „o krytykach i recenzentach warszawskich." Powołując się znowu na zdanie Chmielowskiego, który powiada o tej przedmowie, że „poeta silny powszechnem uznaniem chciał w utworze tym głośno zaznaczyć tryumf nowej poezyi," twierdzi autor, że pobudka ta była jedną z głównych, które wpłynęły na napisanie *Farysa*. List do Lelewela, w którym Mickiewicz mówi: „przedmowa jest zagajeniem wielkiej walki, którą mam chęć wręcz rozpocząć i śmiałość czuję do końca w niej wytrwać," utwierdza p. Pr. w przekonaniu, że Mickiewicz siebie uważał za owego bojownika postępowej idei i swoją działalność w *Farysie* chciał przedstawić.

Na to ostatnie twierdzenie trudno się zgodzić bezwarunkowo. Jeżeli bowiem z jednej strony miał się Mickiewicz za tytana zdolnego złamać najsilniejsze przeszkody i zapory w dziedzinie współczesnych prądów literackich, to trudno przypuścić, aby chciał siebie uważać za owego Farysa, pokonywającego wszelkie zapory na drodze cywilizacyjnego pochodu ludzkości.

Zbyt krańcowe to przypuszczenie ustąpić winno jednak miejsca innemu, które autor wypowiada jako ostatni punkt swej definicyi a mianowicie, że poemat ten jest uosobieniem tytanicznej walki *ducha* ludzkiego z całym zastępem przeszkód stojących na drodze dziejowego postępu. Tak pojęty utwór zajmie równorzędne z *Odą do młodości* stanowisko zarówno co do formy poetyckiej, jak i idei przepowiedniej, która w *Farysie* ma na względzie nie naród pojedynczy, ale ludzkość całą.

Praca p. Próchnickiego ma tę zasługę, że stawia jasno i śmiało kwestyę. Autor logicznie i z przekonywającą siłą wnioskowania rozwija poglądy, które zawierają myśli nowe i oryginalne. Z tego też względu rozprawka p. P. lubo za ostatnie słowo krytyki o *Farysie* uchodzić nie może, jest bezwątpienia jednym z cenniejszych przyczynków do studyum nad utworami Mickiewicza.

W. P.

LITERATURA ANGIELSKA.

J. Frith. *Life of Giordano Bruno.*

Pierwsza to praca o wielkim myślicielu włoskim w języku angielskim, gdy tymczasem inne literatury posiadają o nim wyczerpujące studya. Frith uwzględnia jednak więcej jego stronę poetyczną, niż filozoficzną. Książka ta, napisana z zapałem i uwielbieniem dla bohatera wolnej myśli, przeznaczona została dla ogółu, nie zaś dla badaczów, których zadowolnić nie może w zupełności pod względem filozoficznym i historycznym.

A. H. Sayce. *The Origin and the Growth of Religion as illustrated by the Religion of the Ancient Babylonians.*

W miarę jak badanie rozjaśnia wierzenia ludów starożytnych, coraz więcej odkrywa się pomiędzy nimi pierwiastków wspólnych, a historya wędrówek i przetwarzania się tak bóstw, jak mitów, stanowi jedną z najciekawszych gałęzi wiedzy.

Religia babilończyków mało miała wspólności z egipską; ale im lepiej ją poznajemy, tem więcej przekonywamy się, że pozostawała ona w ścisłem pokrewieństwie z religią fenicyan, których znów wierzenia odbiły się wyraźnie w mitologii greckiej.

Dawniej sądzono, iż religia helenów wyszła z nad Gangesu i że z tej kolebki aryów wyniesione były pierwsze wyobrażenia o bóstwach, które potem kształtowały się stosownie do dalszego rozwoju cywilizacyi. Dziś przekonania te uległy zmianom przy głębszem poznaniu religii wschodnich. Grecy od fenicyan zapożyczali pierwsze swe wiadomości astronomiczne i pierwiastki filozofii; nie dziw więc, iż przejęli także wyobrażenia bóstw.

Podobnie dzieje się z wielu mitami, na które dzieło Sayce'a rzuca ciekawe światło, rozplątując w trudny sposób ich sieć zagmatwaną. Głównem jego zadaniem jest zbadanie, jakie istniały podobieństwa pomiędzy religiami wschodnich semitów w Babilonii.

Autor nie ogranicza się na porównywaniu mitów asyryjskich z greckimi, ale tę samą metodę stosuje do wierzeń i podań hebreów.

M. Gaster. *Lectures on Greeko-Slavonic Literature and its Relation to the Folklore of Europe during the Middle Ages.*

Autor przedstawia bardzo ciekawą epokę w swych odczytach. Wpływ literatury greckiej na plemiona słowian południowych jest wprawdzie faktem ogólnie przyznanym, ale mało badanym w szczegółach. Szczególniej zajmującym jest opis sekty bogomilów, którzy wyznawali nieco zmienioną doktrynę maniechejską. Zresztą bardzo wiele ich wierzeń pochodziło z Grecyi, a także posiłkowali się księgami żydowskiemi. Dr Gaster opiera się na starosłowiańskiej księdze, podobnej do Biblii, która zapewne była naśladownictwem greckiego pierwowzoru. Powstała ona prawdopodobnie w dziesiątym wieku, a zatem jest starszą od podobnych niemieckich i francuskich utworów.

W. J. O'Neil Daunt. *Eighty-five Years of Irish History.*

Sprawa irlandzka jest dziś na porządku dziennym w Anglii; nie dziw więc, że odbija się w literaturze, a nawet w książkach, wydawanych obecnie, daleko mniej znaczy wartość literacka, niż poglądy autora. Książka Daunta pisana jest gorąco; nie trzyma się on ścisłej metody, ale czyni częste zboczenia, w których maluje jaskrawemi barwami stan Irlandyi od początku tego wieku. Tłomaczy koniecznościami chwili wiele czynów zarzucanych irlandczykom, a udaje mu się to tem lepiej, że sam brał udział w wypadkach.

Irlandya nigdy nie przestawała dążyć do samorządu i dopominała się o swe prawa głośniej lub ciszej, legalnie i nielegalnie, wedle okoliczności; autor twierdzenie swoje ilustruje mnóstwem przykładów poczerpniętych z życia, a nadających szczególną dadność jego dziełu.

R. Barry O Brien. *Irish Wrongs and English Remedies.*

Jest to druga książka pisana o tym samym przedmiocie i w tym samym duchu. Może nieco ściślejsza i chłodniejsza od poprzedniej, nie różni się jednak od niej w wykazywaniu krzywd i słusznych żądań Irlandyi.

T. Dunbar Ingram. *A History of the Legislative Union of Great Britain and Ireland.*

Jest to znowu głos angielski w tej samej sprawie. Wbrew przeciwnie z uznaną już prawdą, że prawne połączenie Irlandyi z Anglią było niesprawiedliwością i krzywdą dla Irlandyi dr Ingram broni tego połączenia z zastrzeżeniem jednak, iż powinno ono było zapewnić jednocześnie zupełną równość katolików wobec prawa. Nagina też ciągle fakty i cytaty do swoich politycznych celów, zapominając ostrzedz czytelnika, iż wielka część korespondencyj urzędowych, na które się powołuje, została z umysłu zniszczoną, ażeby zatrzeć ślady niektórych spraw i nadużyć. Dowodzi też rzeczy sprzecznych z prawdą, jak np. że przyłączenie Irlandyi do Anglii przyjęte było szczerze przez cały naród. Starano się wprawdzie o pozyskanie trzech wielkich stronnictw religijnych, usiłowano pozyskać protestantów przyłączeniem do kościoła anglikańskiego, co miało ich wpływ wzmocnić, obiecano prezbiteryanom powiększyć *Regium Donum* co też dotrzymano, obiecano katolikom dopuścić ich do urzędów — czego następnie nie dotrzymano, a pomimo to jest fałszem historycznym, żeby połączenie przyjęto było szczerze i radośnie.

John Lubbock. *The Pleasure of Life.*

W wieku pesymizmu książka ta stanowi dziwnie miłe zjawisko. Autor podzielił ją na dwie części: „Obowiązek szczęścia" i „Szczęście obowiązku." Potrafił zawrzeć w treściwych słowach zdrowe prawdy. Czytają się one łatwo i wiele dają do myślenia.

Archilald Weir. *The Historical Basis of Modern Europe.*

Trudne bardzo zadanie podjął autor, chcąc rozplątać i uszeregować wypadki, które stały się podstawą naszej obecnej cywilizacyi. Przebiega on rozmaite wpływy polityczne, religijne, które złożyły się na wytworzenie dzisiejszego stanu. Opisuje naprzód złamanie feudalizmu, powstanie na jego gruzach monarchii absolutnych. Te zdają się na razie niespożyte, dopóki ruch filozoficzny nie podkopał ich podstaw. Według niego rewolucya francuzka nic nie zbudowała, tylko zniweczyła. Napoleona przedstawia jedynie jako brutalnego despotę. W wieku obecnym zaznacza jako sprężyny główne ruch narodowości, rozwój, przemysł i militaryzm. Książka nie ma pretensyi leczenia ran społecznych, ani nawet ich zaznaczenia; jest to dzieło czysto objektywne, badające korzenie dzisiejszych stosunków, jak to w ciaśniejszym kole Taine uczynił (*Les origines de la France*).

Mandell Cercighton. *History of the Papacy during the Reformation*, t. III i IV.

Dwa poprzednie tomy tego ważnego dzieła zajmowały okres dziejowy od początku schizmy aż do r. 1460. w którym Pius II wydał pamiętną bullę *Execrabilis*, wymierzoną przeciw tym, co przeciwstawiali władzę koncyliów władzy papieskiej i pierwszą wynosili nad drugą. Dwa tomy obecnie wydane dochodzą do r. 1518 i zawierają dzieje panowania Pawła II, Inocentego VIII, Sykstusa IV, Aleksandra VI, Piusa VII, Juliusza II i Leona X. Teraz dopiero autor dochodzi do reformacyi, czyli do swego właściwego przedmiotu; dotąd jednak nie dotknął go jeszcze, bo w r. 1518 nie było starcia pomiędzy stolicą apostolską a Lutrem. Epoka jednak tu przedstawiona jest bardzo ważną. Władza papiezka została wprawdzie wzmocnioną, ale coraz silniej w głowie kościoła znać było włoskiego monarchę, co nie szło wcale na korzyść jego powagi. Polityka przeciwważyła interes religijny, ponieważ zaś religia stanowiła wówczas jedyną podwalinę etyki, z jej słabnięciem rozluźniały się węzły społeczne.

W obrazie swoim autor nie zaniedbuje rysunku postaci historycznych, które występują pod jego piórem z możliwą psychologiczną prawdą, chociaż nie zawsze zgodnie z istniejącą tradycyą. Sykstus IV np. i Aleksander VI zyskują wiele a charakterystyka Juliusza II z jego bezmyślną gwałtownością oraz opis giętkości Leona X-tego, uśmiechającego się zawsze papieża, uczyniłyby zaszczyt powieścio-pisarzowi.

Arthur Lillie. *Buddism iu Christendom.*

Porównywano niejednokrotnie chrystyanizm z buddyzmem, a nawet niektórzy w nauce Gautamy widzieli pierwowzór nauk Chrystusowych. Rzeczywiście religie te mają uderzające podobieństwo. Tu i tam wcieliło się bóstwo odkupienia ludzkości, tu i tam witane było przez proroków i mędrców. Budda był także kuszony przez szatana a jeden, przygarniał do siebie maluczkich i ubogich. Chociaż nie był ukrzyżowany, ale również zmartwychwstał po śmierci, ażeby matkę swą pocieszyć.

Są wprawdzie niektóre zasadnicze różnice w dwóch religiach, ale te punkty autor tłomaczy później wytworzonemi zmianami.

Frederik Henry Balfour. *Leaves from my Chinese Scrapbook.*

Dziennikarzowi z Szangai — a takim jest Henryk Balfour — łatwo jest poznajomić się z krajem, w którym zamieszkuje; znany też jest w literaturze z kilku dzieł w tym przedmiocie, pomiędzy któremi tłomaczenie dzieł Chwang-Tse, filozofa - taoisty, najpierwsze zajmuje miejsce i świadczy o poważnych studyach.

Obecna książka zawiera dwadzieścia zajmujących studyów, tyczących się Chin. Najważniejsze z pomiędzy nich są: „Pierwszy cesarz Chin," „Filozof, który nie żył nigdy," „Wieszczka kwiatów." Wogóle autor odzywa się o państwie niebieskim i jego mieszkańcach sympatyczniej, niż wielu innych podróżników i badaczów.

W. M.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Wrażenia pobytu w górach.—Dawna zagadka a obecna. — Rodzic złego. — Logiczne przypuszczenie.— Jak gdyby przed wojną. — Cofnięcie kredytu księgarzom polskim i ruskim. — Nieboszczyk — projekt. — 100 najznakomitszych książek.— Lista niemiecka.—Żółkowski walczący przeciw pokusom autorskim. — Jego zwycięztwo. — Jeszcze ksiądz Kloske i jeszcze wątpienie korespondenta *Gazety polskiej.* — Fetyszyzm miłości dla sutanny.

Doznaję, a zapewne i wy doznajecie wrażeń pobytu w górach. Dzięki rakom, które z torby Bismarkowskiej jako symbole życia po świecie się rozlazły i w rzeki Europy wypełzały; dzięki przeróżnym upiorom politycznym, społecznym, ekonomicznym, które ludzkość straszą; dzięki olbrzymim stosom kul, zsypanym jako wały obronne pokoju, czasem opanowywa nas uczucie, że historya cofa się wstecz, to znowu — że siedziemy w głębokiej dolinie, z której widać tylko wązki skrawek nieba, obciągnięty chmurami, a wzrok uderza ciągle o wysokie ściany, nie może przelecieć przez szczyty i dojrzeć, co za nimi w dalszej przestrzeni się rozpościera. W czasach takich człowiek rozpina swe plany i zamiary w ramach jednego dnia lub tygodnia, jutra nie oblicza, co najwyżej tylko gra na karty jego przypadków i możliwości. Dawniej pytano: *czy* będzie wojna? Pod tą zagadką można było żyć, cieszyć się, wypuszczając nadzieję jak gołębicę nad fale przyszłości rozległej. Dziś w całej Europie ludzie pytają: *kiedy* będzie wojna? Taka groza jest ostrym szronem, który mrozi pole pracy i ścina wschodzące na niem ziarna. Co w takim lodowatym czasie robić? Trzeba, jak eskimosi, ulepić ze śniegu chatę, ogrzać ją lampką z rybiego tłuszczu, zaszyć się w skórę i czekać, aż minie długa zimna noc i znowu słońce zabłyśnie.

Niewątpliwie tym strasznym, niszczącym wszelkie zarody życia, wytwarzającym w Europie strefę podbiegunową mrozem jest kanclerz niemiecki, który pod koniec wieku XIX zadał kłam teoryi, twierdzącej, że wątek dziejów snują nie jednostki, lecz masy. Tylko bezmyślnym uporem zaprzeczyć można, że ten człowiek nie odcisnął piętna swej woli na obliczu naszych czasów. Sam dokonał wiele, a jeszcze więcej społeczeństwa zrodziły płodów podobnych przez zapatrzenie się na niego. Człowiek ten stworzył niezmierzoną szkołę naśladowców w złem; on zapłodnił umysły nasieniem swego ducha, wyprowadził ze współczesności niezliczone plemię większych i mniejszych Bismarkidów. U niego się zaczyna, ale gdzie się kończy ostatni korzonek, ostatnia gałązka tego wielkiego pnia— nikt powiedzieć nie zdoła.

I znowu pisma przyniosły nam listek z giermańskiego Boababu: księgarze niemieccy na zjeździe w Lipsku postanowili cofnąć naszym kredyt handlowy. Dotąd przysyłali oni swe nakłady poważnym firmom tutejszym w komis, pobierając należność w pewnych — kwartalnych lub rocznych — odstępach czasu; teraz dawać będą książki tylko za gotówkę. Bez objaśnień zrozumiecie, że to jest jeden z ustępów owej walki ekonomicznej, jaką Niemcy toczą z Rosyą. Ciosy spadają w szybkim rytmie i świadczą o sile ręki, która je wymierza. Przed paru zaledwie tygodniami cofnięto w niemieckim Banku państwa kredyt papierom wartościowym ruskim; teraz wymówiono kredyt księgarniom, wkrótce ma być uchwalone cło od zboża — a co potem przyjdzie — kto zgadnie? A jakie wrażenie sprawiają wszystkie te uderzenia? Co zamyśla państwo, wypędzające ze swych granic poddanych sąsiedniego mocarstwa, wypłaszające jego obligi, przecinające z nim stosunki handlowe? Doprawdy chyba zamierza wkrótce wypowiedzieć mu wojnę. Inaczej trudno wytłomaczyć to ustawiczne wymiatanie obcych żywiołów, zrywanie związków i wznoszenie przegród. Księgarz niemiecki, który naszemu, odpowiedzialnemu materyalnie i przedstawiającemu rękojmie długoletniej rzetelności, nie chce zawierzyć kilkunastu marek, musi przypuszczać, że Warszawa niedługo przestanie być rynkiem bezpiecznym i że ją ogarną płomienie wojny. Też samą nieufność okazano miastom Cesarstwa.

Kiedyś błysnął i zgasł szybko projekt wyzwolenia naszego handlu księgarskiego z zależności od Lipska, który jest jego stacyą główną, oraz przeniesienia jej do innego ogniska, po za granicami Niemiec. Projekt ten powinien obecnie zmartwychwstać i oblec się w ciało. Przemawiają za nim względy polityczne i handlowe. Jeśli księgarstwo Bismarkowskie do krzywd moralnych dołącza stratę materyalną, czemuż nie mamy wziąć z nim rozwodu? Czy Lipska nie zastąpi nam Wiedeń, a wreszcie czy gdzieś na ziemi słowiańskiej nie można wspólnemi siłami otworzyć rynku centralnego, zbiornika, z którego rozpływać się będą „papierowe towary" do wszystkich jej punktów?

Anglikom przyszła myśl wybrania z literatury całego świata 100 najznakomitszych dzieł. Ułożono kilka list, najbardziej wszakże podobała się J. Lubbocka. Ponieważ niemcom nie dano w niej 99 numerów, przeto znany pisarz Eckstein wystąpił przeciw niej oburzony, złorzecząc Biblii, Shakespearowi, Miltonowi i wielu innym lichotom, niegodnym rozwiązać rzemyka u sandałów teutona. I mnie ów spis pod datą roku bieżącego bardzo dziwi. Jak można dziś cenić Shakespeare'a lub Miltona! Wykaz angielski nie jest prawomocnym — i dlatego należałoby sprawę wyboru ksiąg do przyszłej arki przymierza powierzyć niemcom. Ponieważ kiedyś czerpałem wiedzę

z krynic ich ducha, więc pozwalam sobie przypomnieć szanownym mistrzom, ażeby w niej umieścili przedewszystkiem: dzieła filozoficzne Fryderyka W., objaśnione notami i listami do jego ambasadora w Rzeczypospolitej polskiej; dalej przysięgi i zobowiązania traktatowe ostatnich królów pruskich, dzieło Buscha p. t. *Nasz kanclerz*, edykt, nakazujący wygnanie 30,000 niewinnych ludzi, zakaz uczenia języka polskiego w szkołach „państwa filologów,“ ustawę o kolonizacyi Poznańskiego i inne arcydzieła literatury. Bez żartu, miałbym bardzo złe wyobrażenie o pamięci Muzy dziejów, gdyby ona zapomniała kiedykolwiek o tych przepięknych pomnikach cywilizacyi nowożytnej. Ponieważ zaś zasadą w wyborze i ułożeniu listy 100 najznakomitszych wytworów ducha ludzkiego musi być ich długotrwałość, owe zaś pomniki będą nieśmiertelne, więc pominąć ich niepodobna. *Krytyka czystego rozumu* Kanta jest genialną i dotąd ma znaczenie; ale daleko genialniejszą i ważniejszą jest *Krytyka praktycznego rozumu* Bismarka, wyłożona w jego mowach parlamentarnych i notach dyplomatycznych. To jest Biblia, Koran naszych czasów. Kant żądał prawa gościnności dla cudzoziemców, Bismark chwali mądrość kukułki, która swe jajka w obce gniazda znosi i wyrzuca jego pisklęta. To praktyczniejsze. Kant marzył o wiecznym pokoju, Bismark prowadzi wieczną wojnę. To zyskowniejsze. A więc ze spisu nieśmiertelnych prac—Kanta usunąć a wpisać Bismarka. Prawda — kochany panie Eckstein?

Wielu kulisowiczów usiłowało wykierować Żółkowskiego na znakomitego autora. Jest to jeden z licznych rysów dzielności wielkiego komika, że on dotąd nie uległ tej pokusie. Nieporównany aktor, olbrzym sceny, słusznie strzeże się, ażeby nie zostać karłem literatury. Talent jego jest tak samorodny, bezwiedny, od wykształcenia niezależny, że nie zdziwiłbym się wcale, gdybym usłyszał, że Żółkowski nie umie czytać i nie wymagam wcale, ażeby głęboko myślał. Tymczasem kulisowicze ciągle żądają od niego mądrości, po którejby tak warszawiacy spoważnieli, jak po każdym jego wystąpie teatralnym się śmieją.

— „Daj pan kartkę ze swego *pamiętnika*“ — prosi go znowu jeden, pragnący „drogiemi słowami“ uczcić w swem piśmie 55 rocznicę zawodu artysty.

— „Służyłem i służę scenie moją grą — odpiera Żółkowski. Na słowa pisane mnie nie stać, nie bawię się w *pamiętniki*...“

Mówi rozsądnie i szczerze. Ale kusiciel nie ustępuje:

— „Powiedzcież przynajmniej słów kilka w tym dniu tak ważnym. Co myślicie o dzisiejszym teatrze?

— Co myślę? Ależ, na Boga, myślę dużo dobrego i dużo złego...“

Miał racyę. Ponieważ należy do teatru, więc o nim myśli, a myśli „dużo dobrego i dużo złego.“ Sądzi zapewne, że jest to budynek dość szpetny i niewygodny, że ma za wiele intryg, ćugów i oklasków paradyzowych, że kasa zamówień tyle warta, co totalizator itd.; ale po co ma to wszystko mówić publicznie, zwłaszcza że inni go wyręczają? Niewątpliwie byłoby dobrze, gdyby Żółkowski przedzierżgnął się nagle w Lessinga i błagającemu go o „kartkę“ wydarł ze swego dzieła kawałek dramaturgii; ale „pan Aloizy“ udaje tylko tych, których udawać może a do stworzonych przez niego typów głęboki myśliciel wcale nie należy. Dajcie więc staruszkowi pokój i nie narażajcie go na humor mimowolny. Wie on za dobrze, jakie wrażenie wywołuje Jowialski wtedy nawet, kiedy chce być najpoważniejszym.

Dowodem korespondent *Gazety polskiej*, który już całkiem rozczarował się do księdza Kloske. Tego dobrodzieja czytelnicy moi znają: przed kilku tygodniami intrygował on pisma prawomyślne dwuznaczną miną, zdradzającą gotowość wykładania religii w gimnazyum poznańskiem po niemiecku. Wówczas stanąłem w jego obronie, dowodząc, że żołnierz powinien słuchać swego generała, a generał z Watykanu zakomenderował uroczystą defiladę przed ks. Bismarkiem. Że ks. Kloske pomaszeruje według komendy, nie wątpiłem ani na chwilę; ale pragnął wątpić korespondent *Gazety polsk.*, za to też opłakuje fatalność, która sprawia, że 2 razy 2 jest cztery. „Spodziewałem się — pisze on, pachnąc wszystkiemi woniami naiwności — że publiczne poruszenie jego nominacyi większe wrażenie zrobi na tym księdzu, niż prywatne przedstawienia, jakich mu nie szczędzono.“ Kloske ani drgnął. „Niektóre dzienniki katolickie umieściły korespondencyę, przeciw niemu wymierzoną.“ Kloske ani drgął i... „żadnej na nią odpowiedzi nie udzielił.“ Wtedy korespondent, w którego żyłach nie płynie ani kropla krwi Decartes'a lub Schopenhauera, który do ostatka nie wątpi o księżach a swój system filozofii polityczenej opiera na zdaniu: *sacerdotes sunt—ergo sumus* — musiał wyznać z boleścią: „nie można wątpić, że biskup Kopp (także urna różowych nadziei!) zwolnił go, na zawsze, czy tymczasowo, z obowiązków i że arcybiskup Dinder przejściu jego do archidyecezyi poznańskiej nie sprzeciwia się.“

Gazeta polska, jak smutna dziewica, obrywając z kwiatów listki, puszczała je z wodą Wisły, wróżąc sobie kolejno o Dinderach, Kloskach, Koppach: kocha, czy nie kocha. Zawsze jej wypadało, że kocha i zawsze przekonywała się później, że oblubieńcy zdradzili ją sromotnie i poszli na utrzymanie do Germanii. Ale cóż zrobić z upartą niewiastą, która ślubowała swe serce księżom! Jest to także „fetyszyzm miłości,“ o którym niedawno czytaliście w *Prawdzie*. Są ludzie, których roznamiętnia widok ręki, nogi, nosa, czepka, fartucha, a są inni, których rozczula sutanna. Temu erotyzmowi my ulegamy najliczniej.

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Śpiewacy wiejscy. — Czynszownicy i dzierżawcy. — Praktyczni panicze. — Środki przeciwko niemocy organizmu rolniczego. — Pan Etzel i lasy. — Zabezpieczenie wykolejonych. — Błędne odłamki gwiazd prowincyonalnych. — Nowe prawo dla obrońców prywatnych. — Biuro porady prawnej w Kole. — Kilka znamiennych przykładów działalności obywatelskiej semitów. — Oszczędność księża w Muzeum pszczelniczem.

Od niepamiętnych czasów kroniki wiejskie prasy naszej brzmią pieśnią o cierpieniach jednej „przodującej“ klasy. Rzekłbyś, iż „tłumy“ rajski żywot wiodą. Nie dziw. *Śpiewakami* są sami „męczennicy.“ Zjawiły się broszury o uwłaszczeniu, wnet dzierżawcy drobni jęli się wczytywać, chcąc swój los odgadnąć. Mgła ustępuje tylko pod działaniem słońca, a tam go nie było, więc przed oczami mieszczan i szaraczków skłębiły się fantastycznie artykuły prawne. Skutkiem tego postanowiono arendy nie płacić, umów nowych nie zawierać, z miejsc zajętych nie ustępować. Nie pomogły tłomaczenia i groźby zarządu „dominialnego.“ Niepochwytne widziadła zaczęły przybierać kształty wyraźniejsze, gdy *oporni* (?) sprawę w trzech instancyach sądowych przegrali. Wmieszanie się władzy przywróciło spokój. W gruncie atoli — powiada *Kraj* — niezadowolenie nurtuje społeczność dzierżawną, oczekującą na ostateczny wyrok z Petersburga.

Bardziej kłują służebności. Według *Gaz. rolniczej.* 132 osadników z b. miasteczka Bobrowniki za odstąpienie przywileju dostało po $3\frac{1}{2}$ morgi lasu; ze wsi Podwierzbie oprócz takichże działków, po 5 morgów karczowiska za paszę. Dla uwydatnienia zasługi ziemiańskiej, organ szlachecki kładzie wielki nacisk na to, że z całej gromady obdzielonych, dwóch tylko było gospodarzów, pozostali zaś — włościanie bezrolni, którzy albo wyprzedali posiadaną dawniej ziemię, zostawiając sobie prawo służebności dla trzymania bydła, albo wprost wyrobnicy wiejscy, którzy to prawo nabyli, aby na pozyskanym za to gruncie założyć nowe gospodarstwo. „Więc służebność chłopi zaczynają uważać za dobry interes kupiecki, za który *sam czas* płaci.“ Nietylko drożą się ze szlachtą, ale obracają swoim przywilejem jak wekslami, puszczając je w obieg — woła *Gazeta*.

Ta sama pieśń o kolcach i bolączkach (dzierżawcach i czynszownikach) ozwała się z piersi zgromadzonych na posiedzeniu Towarzystwa rolniczego w Mińsku. A ta kość w gardle szlacheckiem czemu milczy? Bo nie umie śpiewać. Ja za nią powiem, com widział. Na Polesiu młodzi panicze, nie mając nic do roboty w majątku wyniszczonym, oddali się nauce. Jako fachowcy doszli wysokich i intratnych stanowisk w stolicy, a dobra wydzierżawili. Jałowe grunty wymagały wielkiej pracy. Nie żałował jej też energiczny dzierżawca, który chociaż się zadłużył, ale dokonał cudów. W miejsce rozpadających się ruder stanęły nowe budowle, rola użyzniona zaczęła piękny plon dawać. Podobało się to młodym dziedzicom, więc z 500 rs. podnieśli cenę dzierżawną do 2,500 rs. Biedny robak na cudzej glebie musiał przyjąć nowe warunki, bo wiele potu, sił i grosza tam zostawił i przyrósł duszą. Sumienie później musiało nieco drgnąć w paniczach, bo widząc wysiłek dzierżawcy, poprzestali ostatnio na *dwóch tysiącach* tenuty. Moja lira nie śpiewna i nie z czarodziejskiego drewna zrobiona mogłaby więcej takich faktów odsłonić o tych, co milczą i noszą w sercu dewizę:

Jest trosków, kolców, bólów niemało w tem życiu
I więcej niż na jawie płynie łez w ukryciu.

„Organizm ciała rolniczego jeszcze nie zużyty (?), nie wyniszczony (?) może wytrzymać dłuższą chorobę, byle nadwerężenie moralne sił nie spowodowało upadku, byle wytrwałości koniecznej nie zabrakło w nas samych“ — woła jeden z należących do tego ciała. Dodałbym, że niedokrwistość mózgu sprowadza niemoc ogólną, która się chwilowo daje usuwać pod wpływem prysznicu i kąpieli zimnych. Np. grono obywateli z pow. piotrkowskiego i radomskiego postanowiło założyć wspólnemi siłami wielką suszarnię cykoryi. Zrozumieli, że samo ziarno nie może zbawić. Bardziej jednostronni ziemianie mińscy zwrócili siły wyłącznie w stronę produkcyi zbożowej i mają też obecnie biedzić się nad czem, aby opróżnić swe śpichrze z zapasów. Po walnej naradzie udali się do łaski intendentury wojennej, która postawiła warunki wygodne dla siebie, a dość ciężkie dla wytwórców: towar może przyjmować bezpośrednio od ziemian, ale w formie dostaw przez licytacyę. Ubiegający się winni mieć dokument gildyjny. Zamiast zastawu w gotówce służą świadectwa wydawane przez marszałka z poręczeniem dwóch sąsiadów. Cenę najwyższą za zboże czyste, świeże, naznaczono na miejscu w magazynach miejscowych Mińska — 75 kop. za pud. Po potrąceniu dostawy i komisowego właściciel dostanie po 55 kop., to jest prawie tyle, co kosztuje produkcya ziarna. Nie wesoło! Szkoda, że rolnicy tamtejsi nie mogą rozwinąć innych gałęzi przemysłu wiejskiego.

Posiadacze wielkich lasów nie biedzą się bardzo nad rolą. Za to gospodarka ich głośna zwraca uwagę nawet zagranicy. Oto wierny obraz kreśli p. Etzel, leśnik niemie-

cki: „W Galicyi austryackiej i prowincyach nadbałtyckich, gdzie na ogromnych przestrzeniach ziemia uboga i bezpłodna, niegdyś lesista, zmieniła się obecnie na pole jałowe, bez żadnego prawie śladu wegetacyi. Te spustoszenia szerzą się i dziś jeszcze, a niema nadziei przerwania ich.“ Pójdź, panie Etzel, jeszcze w inne zakątki naszych prowincyj, a zobaczysz, jak zręcznie twoi rodacy-owczarze strzygą miejscowe odrętwiałe barany. Nie oburzać, tylko zadziwiać powinna praktyczność krzyżacka w zestawieniu z naszą naiwnością. Niemcy posiadają obszerne przestrzenie wspaniałych starodrzewów, a pomimo to sprowadzają rocznie około 2,500,000 metrów sześciennych drzewa z zagranicy, bo tam brak dobrych dróg, a przez to kosztowna dostawa zmusza uciekać się do obcych. Jeden z wielkich właścicieli w Prusach wschodnich ofiarował ministrowi marynarki wspaniałą sosnę, pod warunkiem tylko, aby władze same ją zabrały. Pomimo że Królewiec oddalony od lasu tylko o mil dziesięć, sprowadzenie podarku kosztowało dwa razy tyle, co kupienie sztuki tych samych wymiarów i przymiotów za granicą. P. Etzel z przyjemnością zaznacza ten fakt, wróżąc swej ojczyźnie bogactwo leśne w dalszej przyszłości. Błogosławiony kraj, gdzie zła komunikacya zabezpiecza skarby potomkom przedsiębiorczego narodu. A nasze karkołomne drogi i odrobiną tego poszczycić się nie mogą. Ale pocieszmy się! Spekulantom germańskim i semickim palce się przytną, a ci, co nie puścili jeszcze do siebie obcych toporow, ocaleją może. Rządowy projekt ochrony lasów prywatnych wszedł już do Rady państwa. Ci tylko, u których się strzyża rozpoczęła, będą gołą skórą zżymać aż do ogona. W Kijowie zawiązała się spółka leśna w celu jaknajspieszniejszego wycięcia kupionych lasów, zanim nowe prawo wejdzie w życie. Z tym samym zamiarem kapitaliści warszawscy nabyli dobra Łagiewniki w pow. łódzkim.

Inne przepisy uchronią nieco wykolejonych od wyzysku. Opracowano i podano do zatwierdzenia ministeryum spraw wewnętrznych nowy projekt zabezpieczenia płacy aktorom wędrownych towarzystw dramatycznych. Każdy dyrektor lub przedsiębiorca winien przed rozpoczęciem widowisk przedstawić miejscowej władzy administracyjnej listę składu trupy z oznaczeniem, ile każdy z członków towarzystwa pobiera pensyi. Dla stwierdzenia wiarogodności wymagane są przytem podpisy wszystkich robotników. Na mocy danych będzie oznaczona wysokość kaucyi dla wypłacania przymusowego zaległej pensyi. Obdarci i głodni artyści pozyskają przez to lepszą markę uczciwości, a właściciele domów nie będą narażeni na stratę komornego i... mebli. Wartoby też obmyśleć jakieś przepisy dla tych błędnych odłamków gwiazd prowincyonalnych, co się wałęsają po dworach i zbierają pieniądze na bilety swoich wrzekomych przedstawień w poblizkich miasteczkach.

Ciemni i mali, wiecznie dźwigający jarzmo oszustów-wyzyskiwaczy, będą nareszcie mogli swobodnie odetchnąć. Wkrótce wejdzie w życie nowe prawo dla obrońców prywatnych. Czeka ich egzamin w instytucyach sądowych dla zdobycia świadectwa, które potwierdzać ma urząd powiatowy do spraw włościańskich. Podejrzanym będzie wzbronione stawanie w sądach. W razie zauważenia szczególnie szkodliwych działalności tych panów, rządy gubernialne podawać będą prośby do ministeryum o pozbawienie ich na zawsze prawa czynności. Tymczasem, zanim męty osiądą, obfity połów trwa ciągle. Niedawno do jednego z adwokatów łódzkich udało się kilkunastu robotników z prośbą, aby im napisał skargę na fabrykanta za niesprawiedliwe ściąganie kar. Za tę usługę wziął skromnie, tylko po 15 kop. od osoby, co wyniosło około pięciu rubli. Następnie zamiast do właściwej władzy, poszedł do fabrykanta, od którego otrzymał drugie honoraryum. Jest jeden dobry sposób dla skrępowania takich lotrów. Chwycili się go w Kole (Kaliskie) dwaj obrońcy, posiadający kredyt moralny wśród publiczności. Założyli „biuro porady prawnej i pisania próśb do wszystkich władz rządowych i prywatnych.“ A inne miasta, czy nie pójdą za tym przykładem? Zejdźcie szanowani i wpływowi adwokaci o kilka stopni niżej ze swych estrad wysokich dla podania ręki mizernym.

Ostatnia kronika działalności obywatelskiej semitów druzgocze piękne, idealne gmachy *Woschodu, Izraelity* itd. 1) W Dubnie w sądzie okręgowym na ławie oskarżonych zasiadł miejscowy bogacz, Abraham Czerkies, za sfałszowanie kontraktu dzierżawy zapomocą roztworu chemicznego. Sąd skazał winowajcę na osiedlenie w Syberyi na lat 15 z pozbawieniem praw. W potępionym godność się odezwała, więc proponował złożenie znacznej kaucyi za wyjazd swobodny na Wschód daleki. Sprawiedliwość była głucha. 2) W dobrach hr. Platera na Żmujdzi dzierżawił propinacyę Icek Okuń. Szacherki i nadużycia zniewoliły dziedzica do wymówienia mu kontraktu. Zemścił się arendarz. Podpalił zabudowania gospodarcze, skąd ogień przeniósł się na dwór i strawił wraz z budynkami bogaty księgozbiór. Dalej ogarnął całe miasteczko Tryżki, gdzie spłonęło 234 domów. Kilka osob straciło życie, 320 rodzin — mienie. 3) W Grójcu umarła niedawno żona kupca milionera. Ponieważ nie odznaczał się on nigdy hojnością dla biednych i sierot, bractwo więc pogrzebowe (*Chewra Kadysza*) zażądało za grób dla połowicy znacznej sumy na ogrodzenie cmentarza. Magnat dał 1,000 rubli, lecz rozmyślił się potem i podał skargę na członków gminy, że wzięto od niego pieniądze nieprawnie, skutkiem czego usunięto rabina i pozbawiono go na zawsze prawa pełnienia obowiązków duchownego w całym kraju.

Odwróćmy wszakże medal drugą stroną. Po kilku pożarach w Słucku, wynikłych z podpalenia, miejscowy rabin mowami swemi w bożnicy tyle zdziałał, że klęska ogniowa całkiem ustała. W czasie kazań tłum szlochał i przyrzekał natychmiast wyjawiać dostrzeżonych podpalaczy. Słowa pasterza gminy izraelskiej przejęły konającego złoczyńcę, który publicznie przyznał się do podpalenia miasta i błagał o zdjęcie klątwy rzuconej przez synagogę na innych zbrodniarzy. Uszlachetnić tłum mogą jednostki silne duchem. Czemuż ich tak mało w narodzie tułaczym!

Dobiegła mię prywatnie skarga zawiedzionych, której się nie godzi pokryć milczeniem ze względu na dobro ogólne. Muzeum pszczelnicze przeszło faktycznie pod zarząd księdza Ambrożewicza. Nowemu kierownikowi nikt nie zaprzeczy znajomości fachowej. Szkoda tylko, że przez oszczędność przerachował swe siły i objął sam wykład *ogrodnictwa*, prowadzony przedtem sumiennie przez kogo innego. Panny, przybywają z odległych prowincyj słuchać kazań księżych. Wszakże Muzeum nie kościołek wiejski, gdzie można improwizować bajania. Uczenice za 50 rubli rocznie pragną nauki, nie zaś bzdurstwa. Jeśli są konieczne takie oszczędności, czy nie lepiej byłoby poradzić pannom, aby kupiły dobre podręczniki i same z nich studyowały ogrodnictwo? Wiem przecież, że tak nie jest, zakład nie zrujnuje się, wziąwszy jednego profesora. Dziwna, że p. Lewicki stał się nieczułym na niszczenie i profanacyę owoców swej pożytecznej pracy.

Drogomir.

PRASA ROSYJSKA.

Nowoje Wremia, zbijając twierdzenia przeciwników kolonizacyi ruskiej w kraju Zachodnim i Królestwie, powiada:

„Dzienniki podały w ostatnich czasach wiarogodne, pewne wiadomości, z których, między innemi, okazało się także, że i w kraju Zachodnim istnieją dobrze zorganizowane kolonie ruskie, które nie uległy jakoś zabójczemu wpływowi „różnicy form bytu;“ zarazem udowodniono, że wiele osad podkopał ucisk żydowski, oraz intrygi lub zła wola miejscowych podrzędnych organów władzy.

Obecnie otrzymaliśmy ciekawe dane, stwierdzające rozkwit ruskich kolonij, zamieszkałych w dodatku przez starowierców, w innych stronach naszych zachodnich kresów, a mianowicie w kraju Przywiślańskim. Dowiadujemy się stamtąd, że ruscy koloniści narażeni są wprawdzie na ciężką walkę, że jednak dzięki wytrwałości i zdolności kolonizacyjnej mogą z tej walki wyjść zwycięzko. Suwalskie, Sejneńskie i Augustowskie są „gęsto zasiedlone przez ludność ruską,“ w Kalwaryjskiem zaś zdarzają się przykłady ludności mieszanej, polskiej i ruskiej. Włościanie ruscy, przybywszy tutaj przed powstaniem, byli w wielkiej nędzy, a teraz posiadają wzorowe gospodarstwa. Ci koloniści ruscy żyją w wielkiej harmonnii z polakami, „stanowią z nimi jedną gminę, w której na starostę (sołtysa) wybierany bywa raz ruski, to znowu polak.“ Starowiercy zakorzeili się tam tak silnie, że w miejscowości, o której mowa, tak wśród lutrów, jak i wśród katolików, objawił się prąd do przechodzenia na ruski „roskoł,“ ku niemałemu przerażeniu miejscowego duchowieństwa katolickiego.

Charakterystyczny fakt powyższy wystarczy chyba dla tych, którzy prawią o niższości kultury ruskich włościan wobec otaczającej ich ludności. Z drugiej strony jednak przyznać trzeba, że nawet taki wytrwały i dający sobie radę żywioł, jak nasi starowiercy, wystawieni byli na wiele strat i przeszkód wobec niezależnych od nich okoliczności. Zależy to, rzecz prosta, od stopnia sumienności i przychylności miejscowej administracyi, a nawet od wpływów, które włościanie zwalczyć muszą, zanim dotrą do władz ze swemi podaniami i prośbami. Czyż nie jest to jedna z głównych przyczyn tych licznych wędrówek ze Wschodu?

Zarzucają nam, że zbyt wielkie znaczenie przypisujemy „intrydze polskiej,“ „żydom chałatowym“ i „zręcznym pisarzom,“ bo główną przyczyną jest wedle nich owa „różnica ekonomicznych form bytu,“ wobec czego niższa forma chłopa ruskiego powinna złożyć broń i wynosić się z miejsca konkurencyi. Tymczasem zacytowany powyżej przykład z Królestwa Polskiego dowodzi, że wcale tak nie jest, że ruski włościanin jest wybornym materyałem na kolonistę nawet w kierunku zachodnim, że brak mu tylko wytrwałości w borykaniu się z trudnościami, co zwłaszcza u prawosławnych spostrzegać się daje. O wiele więcej zahartowani są roskolnicy, którzy dochodzą do rozkwitu, a przecież są to czystej krwi ruscy.

Co do „intrygi polskiej,“ to nie nadużywamy bynajmniej tego terminu, jakkolwiek wiedząc o tak licznych przykładach z czasów Potapowa i bliższych nas dziejów, trudno byłoby nie liczyć się z tą sferą wpływów wrogich dla napływowej ludności ruskiej.

Któraś z gazet wyraziła myśl, że należałoby stworzyć centralne punkty dla ruskiej kolonizacyi na Zachodzie, które byłyby zbitymi pasami etnograficznymi dla ruskich osadników. Zwrócono przytem uwagę na ogromne obszary pozostałe po ks. Wittgensteinie, które nadałyby się wybornie do silnego zorganizowania tamże ruskich kolonij, a których rozkwit zabezpieczyłoby się odpowiednimi środkami, zwróconymi przeciwko obcym żywiołom.

Myśl dobra, gdyby się tylko dała wykonać.“

Wołyń tak rozumuje w „kwestyi polskiej“ (według *Gaz. pols.*).

„Podstawą Słowiańszczyzny jest język ogólnosłowiański i wiara prawosławna. Żywioły sło-

wiańskie poza prawosławiem słowiańskiem tracą cechę spólności, przestają być samoistnymi i stają się kreaturami innego plemienia. Kwestyę tedy polską rozstrzygnąć może jedynie powrót żywiołu polskiego z kreacyi romańsko-rzymskiego katolicyzmu do prawosławia słowiańskiego. Na głównych wiarach wspiera się równowaga trzech głównych plemion europejskich (słowiańskiego—na prawosławiu, romańskiego—na katolicyzmie, niemieckiego — na luteranizmie). Osłabienie jednego prowadzi do upadku równowagi i do ujarzmienia przez jedno plemię dwóch pozostałych. Widzimy to w dziejach wieków średnich Europy, w których stał na jej czele katolicyzm i cieszył się blaskiem, siłą i potęgą Rzymu i jego papieży. Dziś skutkiem protestanckiej reformacyi plemienia niemieckiego katolicyzm spłowiał, osłabł i chyli się do zupełnego upadku lub do rozpadnięcia się na dwie części: staro i nowo-katolików. Luteranizm przeciwnie coraz bardziej się rozwija i ze wszystkich stron zagarnia Europę: bądź przez wychodźtwo niemieckiego plemienia, bądź przez zdobywanie dla swoich państw stanowiska na wszystkich morzach europejskich. Coraz więcej gnębiąc plemiona: romańskie i słowiańskie, na morzu i na lądzie, jezuityzm katolicki utracił zdolność do wszechwładzy i ujarzmiania wszystkich pod swe kierownictwo. Miejsce jezuityzmu zajął upajający się władzą militaryzm niemiecki wraz ze wszechświatowymi interesami narodowości angielskiej, jako odnogi rasy niemieckiej. Dlatego kwestya polska nie powinna wyłączać się z kwestyi ogólno-słowiańskiej i wyodrębniać się z równowagi Europy, świadomej pochłonięcia wielu żywiołów słowiańskich przez niemieckie.

Za rozstrzygnięciem polskiej kwestyi pójdzie rozstrzygnięcie kwestyi słowiańskiej, a zarazem wzmocnienie trzech głównych plemion europejskich. Polacy więc pierwsi powinni zwrócić uwagę na siebie samych i na instynkt zachowawczy, ażeby się nie stali zdobyczą niemczyzny.

Polska wobec rozwoju hegiemonii niemieckiej—bez Słowiańszczyzny—nie może stanowić państwa samoistnego, ażeby zdołała odpierać nacisk niemczyzny na słowian. Polska musi połączyć się ze Słowiańszczyzną i razem siłami spólnemi odpierać najście niemieckie.

Wszystkie języki słowiańskie, połączywszy się z sobą w dziedzinie religijnej i zawszy się w jeden język państwowy, mogą na swoich terytoryach i śród swoich żywiołów zachować narodową mowę i piśmiennictwo, a będą miały dosyć. Państwo wobec spólnych interesów, tak własnych, jak ludności, nie potrzebuje wyrzucać języków żywiołów swoich. Świadczą o tem: Gruzya na Kaukazie i Besarabia nad Dunajem, jakoteż Małoruś."

Nowoje Wremia, polemizując z *Dzien. pozn.*, pisze:

„Oddawna znane już są narzekania i krzyki, znajdujące dla siebie miejsce w szpaltach zagranicznej prasy polskiej przy ocenianiu polityki ruskiej. Jedna z takich nagan, przytoczona przez nas ostatnim razem, twierdziła, że Rosya przy niewidzianych okolicznościach może drogo przypłacić teraźniejszą swoją politykę. Wyrazy te komentowaliśmy w ich prostem znaczeniu, tj. jako pogróżkę zwróconą do Rosyi, na wypadek wojny z sąsiadami zachodnimi.

Teraz *Dzien. Poznański* oświadcza, że nie chcieliśmy zrozumieć należycie jego słów, które mają znaczyć możliwość drogiego przez Rosyę przypłacenia teraźniejszej jej polityki w Królestwie Polskiem, nawet bez udziału polaków w tem płaceniu, lecz wprost siłą okoliczności. *Dziennik* stara się wyjaśnić tę sprawę przykładami i porównaniami z niedawnej przeszłości. Polacy, powiada on, nie dali się pociągnąć ani agitacyi angielskiej w r. 1877, ani niedawnemu artykułowi *Kreuz-Zeitung* i nie dadzą na przyszłość pociągnąć się niczemu podobnemu. Pomimo to owa „spłata" już się zaczęła, dzięki polityce Gorczakowa, którego popularność wyrosła z położenia, jakie zajął w sprawach polskich. Przewidując zapytanie, w czem się wyraża owa nieuchwytna spłata, o której się mówi raz jako o rzeczy przyszłości, to znów jako o teraźniejszej, gazeta dodaje, że „w odosobnianiu się bułgarów, w nieufności czechów i innych słowian, wogóle w utracie tych żywiołów, które Rosyi są niezbędnie potrzebne do dalszego jej rozwoju."

Innemi słowy: publicystyka polska powiada, że jej współrodacy, wskazując na los swojej ojczyzny (z pewnem zapomnieniem historyi polskiej, bo nie Rosya była sprawczynią podziału Polski), zagrodzą drogę do porozumienia między Rosyą a Słowiańszczyzną, nawet bez tak ostrego środka jak nowe powstanie, albo otwarta nieprzyjaźń.

Oświadczenie z polskiej strony w znaczeniu zaprzeczania bezpośredniej groźby i zemsty względem Rosyi można naturalnie przyjąć do wiadomości, nie wdając się w dalsze komentarze. Co się zaś tyczy stosunków rusko-słowiańskich to te wyjaśni przyszłość, zupełnie niezależnie od proroctw poznańskich—wyjaśni z punktu widzenia własnych interesów każdej narodowości słowiańskiej. Nie sądzimy aby bułgarzy, a tem bardziej czesi, stanowili wyjątek od możliwego w przyszłości w pewnych warunkach pomyślnego dla Rosyi rozwiązania tej kwestyi: nie należy przecież mieszać całego narodu z oddzielnemi stronnictwami, wrogiemi Rosyi."

KRONIKA BIEŻĄCA.

Teatr. W jubileuszowem widowisku na benefis Żółkowskiego wystawiono po raz pierwszy utwór Jordana *Polowańko*. Jest to farsa szlachecka, narysowana barwnie, uscenizowana mniej szczęśliwie. Na tle polowania odbywa się obława na pannę, którą ciotka chce oddać sowizdrzałowi Fonsiowi, a ojciec i cały trybunał sprawiedliwości sercowej — Sobiesławowi. Staje się według odwiecznych wyroków opatrzności — teatralnej. I ze względu na uroczystość, i ze względu na grę, Żółkowski zakrył całkiem sobą Jordana.

Memoryał. Pzzemysłowcy łódzcy wysłali do p. ministra skarbu deputacyę z celem obalenia twierdzeń kupców włodzimiersko - moskiewskich, skarżących się na mniemane uprzywilejowanie fabryk na zachodniej krawędzi Królestwa położonych. Oprócz objaśnień ustnych, deputaci złożyli p. ministrowi obszerny memoryał, wykazujący liczbami bezzasadność owej skargi. Do tego aktu powrócimy jeszcze, tu tylko nadmienimy, że podczas gdy według *Kraju* przemysłowcy otrzymali odpowiedź pomyślną, według *Gaz. losowań* — niepocieszającą.

Szkoły. *Warsz. Dniewn.* pisze: Według opracowanego „projektu ogólnego normalnego planu wykształcenia przemysłowego w Rosyi," szkoły realne są zakładami przeznaczonymi dla kształcenia przyszłych handlowców i przemysłowców. Tak złożona sprawa, jak utworzenie szeregu szkół zawodowych wyższych i niższych, czyniących zadość praktycznym potrzebom, wymaga koniecznie wielu usilnych starań i musi być skrupulatnie obmyśloną. Zadanie to jednak ułatwia się przez samo istnienie setki szkół realnych, które mogą być zamienione na zawodowe, a pierwszeństwo wstępu do nich będzie służyło dzieciom osób stanu kupieckiego, przemysłowego i urzędniczego. Szybka i zgodna z potrzebami społeczeństwa zmiana szkół realnych, oraz swobodny dostęp dla wszystkich, którzy nie mogą być przyjęci do gimnazyów filologicznych, ulżą ciężkiemu położeniu rodziców, niewiedzących, co teraz robić z dziećmi i przyczynią się do upadku projektu otwierania za granicą, wśród wrogich żywiołów, zakładów naukowych dla naszych dzieci. Nie ulega wątpliwości, iż otwarcie szkół zawodowych będzie najlepszym regulatorem liczby uczących się w gimnazyach, odciągając stamtąd tych, którzy nie mogą lub nie życzą sobie kształcić się w kierunku klasycznym.

Felczerzy. *Goniec Urzędowy* ogłasza cyrkularz ministra spraw wewnętrznych do gubernatorów, obwieszczający, iż felczerzy, którzy nie zdali egzaminu w szkołach felczerskich lub urzędach lekarskich, mogą być dopuszczani do egzaminów dodatkowych z nauk lekarskich nie inaczej, jak po przedstawieniu świadectwa z egzaminu w zakresie kursu progimnazyów.

Ministeryum finansów postanowiło przelać do skarbu państwa t, z. „sumy specyalne," przechowywane w różnych instytucyach rządowych, które chociaż należą do różnych prywatnych osób i zakładów, przestały już być ich własnością wskutek przedawnienia. Fundusze te dochodzą do 40 milionów rs.

Przepisy sanitarne. Wszystkie zakłady publiczne w Warszawie, jak: restauracye, fabryki, warsztaty, piekarnie itd. będą zaopatrzone w książeczki z przepisami sanitarnymi, aby właściciele nie mogli się tłomaczyć ich nieznajomością.

Wynalazki. Amerykanin Wested wynalazł nową kombinacyę masy drzewnej w połączeniu ze smołą. Materyał ten nadaje się na bruki i chodniki, które mają się odznaczać wielką trwałością i opornością na wszelkie zmiany klimatu.

— Leon Kokociński, warszawianin, w wędrówkach po Ameryce odnalazł materyał, służący do niebywałego dotąd szlifowania szkła i dzięki temu okulary udoskonalił. Towar ten zapanował na targu angielskim. Rodak nasz otworzył pracownię w Londynie, w której zatrudnia kilkanaście polskich dziewcząt.

Dentystka. P. Zofia Gutzmanówna, warszawianka, złożyła na wydziale lekarskim miejscowego uniwersytetu egzamin dentystyczny.

W Petersburgu członkowie Akademii nauk i uniwersytetu postanowili wznieść pomnik Ludwikowi Cienkowskiemu ze składek publicznych, Stanie on podobno w jednym z kościołów katolickich nad Newą.

Śmierć anarchistów. W dniu 11 b. m. powieszono w Chicago czterech skazanych na śmierć anarchistów. Egzekucya odbyła się w południe. Rodziny skazanych prosiły o dozwolenie pożegnania. Odmówiono.

Swiet donosi, że rząd niemiecki postanowił, aby wszyscy przyjeżdżający z Rosyi do Prus zaopatrywali się koniecznie w paszporty z ambasady niemieckiej w Petersburgu. Inaczej przejazd przez Prusy nikomu nie będzie dozwolony. Jednocześnie straż pruską pograniczną wzmocniono.

Etat duchowieństwa katolickiego zmniejszono w wojsku okręgu warszawskiego.

Szpitale. Do ministeryum spraw wewnętrznych wniesiono projekt urządzenia szpitalów wiejskich z aptekami w miejscowościach, gdzie zupełnie brak jest lekarzy.

Konkurs. Termin konkursu Tow. muzycznego na napisanie mszy do jednego z trzech tekstów nagrodzonych 2 sierpnia, upływa 1 grudnia r. b. Msza ma być na cztery głosy mieszane z towarzyszeniem organów. Nagrody dwie, 100 i 60 rs.

Katastrofy. W Okuninie pod Warszawą, w fabryce krochmalu, pękł kocioł parowy, roztrzaskał maszynę i jej odłamkami ciężko zranił trzech robotników. Fabryka mebli giętych w Warszawie przy ul. Przemysłowej spłonęła.

Z Galicyi donoszą, że komitet centralny i prowincyonalne krzętają się gorliwie około zbierania zapisów na akcye Banku ziemskiego w Poznaniu. Prezydent m. Krakowa, Szlachtowski, rozesłał kwitaryusze do zbierania składek 150 osobom wpływowym.

Bibliografia polska. H. B. Tarczyński, *Gęsi Barnaby*, czyli jego kiełbie we łbie, śmieszna opowieść, str. 16.

— *Hodowla nasion buraków cukrowych* w Brzozówce, Władysława Mayzla i sp., str. 17.

— Dr. M. E. Trepka, *Rzecz u socyalizmie*, Warszawa, tomów 2, str. 229 i 233.

— L. Niemojowski, *Zaczarowana Magdusia*, komedyjka w 2 aktach, str. 42.

— Z. Kamiński, *Młodzież polska w Leoben* (1877—1887), Kraków, str. 30.

— K. Promyk, *O ks. St. Staszycu*, wyd. 6, str. 31.

— K. Krynicki, *O Wiśle*, jej dopływach i miastach nad nią leżących, z mapą i wieloma obrazkami (książeczki dziesięciogroszowe), wyd. 2, str. 90.

— E. Koliński, *Strzecha rodzinna*, kalendarz na rok 1888, str. 117, cena 15 kop.

— Szkic Okońskiego *Chawa Rubin*, przetłomaczono na żargon żydowski. Utwór ten wydrukowano w *Neue Jüdische Ztng*.

— *Hymen*, czasopismo peszteńskie, drukuje artykuł *Ostanie małżeństwa w Polsce* dawnej i dzisiejszej.

Bibliografia polska za rok 1886 zawiera w spisach trochę niedokładności. Tak np. utwory dwóch braci Zygmunta i Zenona Pietkiewiczów, połączono w jedno pod imieniem drugiego.

Nauki przyrodnicze będą wprowadzone do kursu gimnazyów filologicznych — jak donoszą dzienniki petersburskie.

Kolonizacya w W. Ks. Poznańskiem. P. Kutlicki rozdzielił swój majątek Wałdowo Rycerskie na 25 parceli i wezwał do ich kupna włościan polskich. W miarę rozwijania działalności antikolonizacyjnej

przez polaków wśród niemców, wzrasta niechęć do osiadania na zakupionych przez komisyę gruntach. Landrat Wittenberg miał w Prądniku na Szlązku mowę publiczną, w której gorąco odradzał włościanom przenoszenie się do Poznańskiego.

W Lizbonie zamieniono podpisaną przez monarchów konwencyę o wydawanie przestępców, zawartą pomiędzy Rosyą i Portugalią. Umowa nie rozciąga się na winowajców politycznych. Osoby obwinione o zbrodnię, za którą grozi kara śmierci, będą wydawane dopiero po zaręczeniu, że życie będzie im darowane.

— **Nowe pisma.** Od Nowego Roku ma wychodzić w Warszawie *Dziennik romansów i powieści.* Oj!

— P. Mieczysław Leitgeber w Ostrowie (w Poznańskiem) będzie wydawał od Nowego Roku pismo tygodniowe dla dzieci p. t. *Pomoc.* Ma ono dopomagać w wychowaniu dzieci polskich.

Oryginalna instytucya. Do ministeryum skarbu wniesiono projekt ubezpieczenia wydatków. Uczestnik przedsiębiorstwa ma prawo do otrzymania, po upływie lat 66, wszystkich pieniędzy, jakie wydał na pewne potrzeby. Na członka może być przyjęty każdy, czembądź się trudniący oraz ilekolwiek wydający na swoje potrzeby, Jeszcze jedna wędka na grosze biedaków.

Baloniści. Członek warszawskiej kolonii francuzkiej, p. Godefroy-Baguet podniósł myśl zawiązania w Warszawie stowarzyszenia „balonistów.“ Projektodawca, posiadacz odpowiedniego funduszu, jedzie do Paryża w celu zamówienia na własne ryzyko balonu, objętości 1,200 stóp sześciennych. Każdy z zapisujących się uczestników wniesie oznaczoną kwotę pieniężną na spłatę aerostatku, za co będzie miał prawo używania go. Wzbijamy się za obłoki!

Instytut archeologiczny w Petersburgu otrzymał projekt założenia w Kownie Muzeum przyrodniczo-historycznego i przemysłowego.

Podatek od świec stearynowych ostatecznie zatwierdzono w wysokości 4 kop. od funta, czyli 1 rs. 60 kop. od puda.

Pomnik J. I. Kraszewskiemu projektowany jest w kościele Ś-to Krzyzkim w Warszawie. Wykona go z bronzu i czerwonego marmuru rzeźbiarz Kryński. Koszt wynosić będzie około 4,000 rs., która to suma dopiero jest w częci zebrana.

W instytucie głuchoniemych w Warszawie otwarto oddział równoległy dla wychowańców pochodzenia ruskiego. Nauczycielem został p. Worszow, pełniący dotychczas takież obowiązki w zakładzie specyalnym petersburskim.

Ks. Wł. Knapiński z Warszawy powołany został do Krakowa na profesora egzegezy biblijnej i języków mających związek z tym przedmiotem, w uniwersytecie Jagiellońskim.

Upadłość. Ministeryum zkarbu zażądało ogłoszenia upadłości Pierwszego Towarzystwa wzajemnego kredytu w Wilnie. Tamże w Izbie sądowej poruszono już tę sprawę na żądanie wierzycieli.

Towarzystwo lekarskie w Warszawie w roku bieżącym ogłasza rozmaite tematy do nagród konkursowych, które będą udzielone z funduszu imienia d-ra Adama Helbicha, d-ra Tytusa Chałubińskiego i d-ra Walentego Koczorowskiego. Bliższe szczegóły w numerze 47 „Medycyny.“

Wywóz wełny. Z rozporządzenia rządu austryackiego przy przewożeniu do Austryi przez Wołoczyska wełny, wymagane jest dla każdej partyi oddzielne świadectwo policyjne, że towar jest rzeczywiście pochodzenia ruskiego.

Dzieła Mickiewicza. Pełny komitet budowy pomnika Mickiewicza uchwalił, aby komisya przez zmarłego marszałka Zyblikiewicza ustanowiona do nabycia za 4.000 złr. dzieł poety, wydanych przez jego dzieci, zajęła się rozpowszechnieniem tych pism przez rozdanie różnym instytucyom polskim.

W Paryżu na popisie w konserwatoryum otrzymała medal złoty pianistka panna Wiktorya Gałęzowska.

W Pradze uniwersytet zalecił prof. dr. Hornowi z Pilzna napisanie wyczerpującej historyi polskiej po czesku.

Ruch wydawniczy. W pierwszej połowie r. b. wychodziło w Warszawie wydawnictw peryodycznych 91: polskich 86, ruskich 4, mieszane 1, hebrajskie 1. W tej liczbie 42 dzienników, tygodników, miesięczników, oraz 49 wydawnictw zeszytowych, broszur itd. W półroczu drugiem władza prasowa udzieliła 36 pozwoleń na wydawnictwa kalendarzowe i gwiazdkowe, nie licząc kalendarzyków reklamowych, których ilość dochodzi do 200.

W Insterburgu urządzono wystawę rolniczą dla mazurów pruskich. Zasługiwały na uwagę konie, oraz przedmioty drobnego przemysłu. Brali też udział włościanie z gub. suwalskiej.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. W. J. w Ostrogu. Warszawa, Chmielna 45.

Prenumerat. Niech Pan książkę Espinasa otworzy, a znajdzie Pan ów „dodatek“ zaraz na wstępie.

P. Mar. w Aleks. 1) Nie, 2) za dopłatą rs. 1.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu zachowuje.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 13 Ноября 1887 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.